Nr. 52. Kraków, 22 grudnia 1907 r. Rok V.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego
z miesięcznym ilustrowanym dodatkiem.



Wychodzi w każdy czwartek.



Podnieś rękę Boże dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą,
W dobrych radach, dobrym bycie,
Wspieraj jej siłę Swą siłą.

Od wydawnictwa.

Z numerem dzisiejszym kończy **„Ojczyzna“** piąty rok istnienia. Przez te pięć lat dostateczne daliśmy dowody, że pismo nasze służyć ma jedynie i wyłącznie **ogólnemu dobru całego naszego narodu**, że pragnie w szerokich jego kołach krzewić miłość Ojczyzny, oświatę, zdrowe zasady społeczne i zbawienne poglądy ekonomiczne.

Jak stronnictwo, którego organem jest **„Ojczyzna“**, dąży jedynie do tego, aby objąć wszystkich prawych synów narodu, skupić ich pod jednym sztandarem najgorętszej miłości Ojczyzny dla zgodnej, wspólnej pracy dla jej dobra, tak i pismo nasze za główne postawiło sobie zadanie: nie dzielić, lecz łączyć. I z tego jedynie powodu zwalczamy te stronnictwa i partye, które interes stronniczy stawiają wyżej, niż dobro całego narodu i całego kraju, które tem samem już wichrzą nasze szeregi narodowe i utrudniają usiłowania, mające na celu wywalczenie dla wszystkich lepszej przyszłości.

„Ojczyzna“ nie uznaje różnic stanowych, nie wytwarza między „panem“ a „chłopem“, między pracodawcą a robotnikiem „sprzecznych interesów“ — lecz przeciwnie, pragnie właśnie między nimi utrzymać jak największą łączność i spójnię na gruncie równych praw, ale i równych obowiązków względem kraju i narodu!

Położenie społeczeństwa polskiego jest dziś groźniejsze, niż było kiedykolwiek w ostatnich czterdziestu latach. W zaborze pruskim wrogi nam rząd zabiera się do zadania braciom naszym nowego bolesnego i niebezpiecznego ciosu: w zaborze rosyjskim panoszy się znów po dawnemu czynownictwo samodzierczego cara, tłumiąc zawzięcie każdą naszą pracę narodową, a rozpętane przez socyalistów ciemne żywioły podtrzymują anarchię, doprowadzającą tę część Polski do zupełnej ruiny materyalnej. U nas zaś rząd centralny, korzystając z nieszczęsnego rozbicia się naszego na partye — radby osłabić nasze stanowisko w państwie, a dwa miliony Polaków za Sanem wydać na pastwę wrogo względem nas występujących agitatorów ruskich, siejących nienawiść między dwoma bratnimi szczepami.

W takiem położeniu tylko zupełna jedność i rozumna zdrowa polityka zdoła nas ochronić od cięższych jeszcze przejść i strat. Polityka ta musi się zaś opierać wyłącznie na dwóch głównych podstawach: musi być na wskróś **narodowa i demokratyczna**. Narodowa dlatego, że interes narodowy musi w tej walce górować nad wszyskimi innymi, demokratyczna dlatego, że lud dziś powinien stanąć w pierwszych szeregach i potężną swoją siłą powstrzymać zgubne dla nas zakusy naszych wrogów.

Lud ten do obrony naszej świętej sprawy zorganizować, oto jedno z głównych zadań naszego pisma Spełniamy je z miłością i z szczerą troskliwością o dobro ludu.

Tysiące też już stanęły po naszej stronie, lecz to jeszcze za mało! Jeśli pragniemy wyjść zwycięsko z tej ciężkiej walki, dziesiątki i sta tysięcy stanąć muszą pod naszym sztandarem!

Komu więc na sercu leży dobro naszej narodowej sprawy, kto pragnie, ażebyśmy zgodą wewnętrzną silni śmiało stawić mogli czoło nawet jeszcze sroższym burzom, **niech rozszerza „Ojczyznę“**.

A zadanie to przecie nie trudne! Za niską cenę — 4 koron rocznie — na którą zdobyć się może i najuboższy, pismo nasze przynosi w dom wiadomości o wszystkiem, co każdy Polak wiedzieć powinien.

Niechże więc każdy z czytelników naszych, poznawszy już pismo nasze, na zbliżający się rok nowy postara się jeszcze o kilka nowych abonentów. Od razu wtedy hufiec nasz wzrośnie potężnie i z tem większą siłą walczyć będziemy mogli o dobro naszej sprawy.

Nieświadomych pouczać, gnuśnych powoływać do wspólnej pracy — to zasługa przed Bogiem i Ojczyzną!

Dalej więc do dzieła, do czynu!

Na rok przyszły postanowiliśmy wydawnictwo ulepszyć tak pod względem szaty zewnętrznej, jak i pod względem treści. W tym celu rozszerzymy dział ilustracyjny i będziemy regularnie co miesiąca dawali arkuszowy dodatek noszący tytuł **„Polska“**. W dodatku tym podawać będziemy wiadomości z historyi i literatury polskiej, piękne opowieści, wiersze, oraz rozmaite inne pożyteczne i ku rozrywce służące wskazówki i przepisy.

Już obecnie przystępujemy do pracy nad wydaniem własnego kalendarza na rok 1909. Dołożymy starań i nie poszczędzimy trudów ni kosztów, aby kalendarz ten wyszczególniał się pomiędzy wszystkimi innymi kalendarzami. Kalendarz wyjdzie bezwarunkowo w pierwszych dniach września i abonenci „Ojczyzny“ otrzymają go zupełnie bezpłatnie i z opłaconą pocztową prze-

syłką (zupełnie nic nie będą do 4 kor. rocznej przedpłaty dopłacać).

Oprócz tego zwykłego premium otrzymają w kwietniu wszyscy abonenci, którzy przedpłatę z góry za rok 1908 nadeślą, piękny portret Bartosza Głowackiego, wykonamy kolorami na kartonie i to zupełnie bezpłatnie i z opłaconą przesyłką pocztową.

Nakoniec postaraliśmy się dla abonentów naszych o znaczne zniżenie ceny przepięknego obrazu „**Chwała Polski**", który też czytelnikom naszym wysłać możemy zamiast zwykłej ceny 1 kor. 80 hal. bez kosztów przesyłki i opakowania — za **1** koronę już z opłaconą przesyłką i opakowaniem. Ponieważ jest już niewielka ilość egzemplarzy, przeto należy spiesznie zamówić!

KOLĘDA.

Wśród nocnej ciszy
Głos się rozchodzi:
Wstań ludu polski,
Bo czas nadchodzi!
Weź za strzelby,
Za pałasze,
I za ostre kosy nasze,
Uderz na wroga!

Czas nadszedł dawno oczekiwany.
Srogo lud polski był mordowany,
Teraz z czasu korzystajmy,
I Moskali wypędzajmy
Za czarne morze...

Wstań ludu polski ze snu twardego!
Nacierpiałeś się już wiele złego,
Weź się teraz do roboty,
A ze szczerej wraz ochoty,
I rżąć Moskali!

Uderzmy naraz w nocnej godzinie,
A znakiem naszym będą płomienie,
Czem prędzej się uwijajmy,
Na Belweder uderzajmy!
I rżąć Moskali!

O Jezu drogi, dziś narodzony,
Od ludu polskiego tak uwielbiony,
Na klęczkach prosim Cię Panie,
Niech się Polska wolną stanie,
Z Twojej litości.

Szymek.

Z OPŁATKIEM!

Miła i przyjemna to dla pisma naszego chwila, że może wejść w dom swoich Czytelników z opłatkiem wigilijnym.

Ze wszystkich naszych zwyczajów narodowych, to dzielenie się opłatkiem jest chyba zwyczajem najpiękniejszym i najwznioślejszym. Bo czyniąc to — przebaczamy sobie wzajemnie wszelkie urazy, a nadto życzymy sobie szczęśliwego „Dosiego roku!" — dalszych lat pomyślności. Jest to więc symbol odnawiania zgody i miłości wzajemnej.

Żaden inny naród zwyczaju tego nie posiada, bo do żadnego nie przeniknęła tak do głębi boska nauka Zbawiciela! Dopóki też naród nasz uprawiał ten zwyczaj nie tylko jako czczą formę, lecz jako wyraz swoich uczuć serdecznych, dopóty był wielkim i potężnym.

I my dziś spieszymy do Czytelników naszych z opłatkiem nie dla formy tylko, lecz z najszczerszemi przytem życzeniami zgody i miłości

Niech niechęć i zawiść wzajemna zniknie z pośród nas raz na zawsze — bądźmy jedną wielką rodziną, bądźmy sobie prawdziwymi braćmi, silnymi jednością i zgodą! Tylko bowiem **zgodą i jednością** dobić się możemy i dla naszego narodu — „szczęśliwego Dosiego roku!"

Za chwilę już dzwony kościelne obwieszczą światu ponownie radosną nowinę, że „Bóg się rodzi" — owo Boskie Dzieciątko, które miało znękanej grzechami ludzkości przynieść odkupienie i zbawienie. „Pokój ludziom dobrej woli!" zanucą nam znowu, jak przed dwoma tysiącami lat — chóry anielskie.

Niestety — tyle wieków minęło od owej wiekopomnej chwili — a ludzkość jak nie miała, tak niema pokoju. Lecz dziwić się temu nie można! Miał się on stać udziałem „ludzi dobrej woli!" — a czyż wolę taką spotykamy w świecie?

Nie! Niepomne świętej nauki Zbawiciela ludy chrześcijańskie, po dawnemu toczą krwawe walki, po dawnemu stara się jeden zawładnąć nad drugim, wydrzeć mu jego własność. I tak w krwawej roztercе giną pokolenia — napróżno wyglądając pokoju...

Tej złości ludzkiej szczególnie nasz naród doświadczał i doświadcza aż nadto: ten naród polski, który nigdy nie wyciągał ręki po własność sąsiada, który nigdy nikogo nie gnębił, nie jarzmił, który chwytał za broń jedynie w obronie wła-

snej, w obronie wiary świętej i w obronie wolności innych.

I oto dziś znowu, w chwili, gdy mamy obchodzić to wielkie święto miłości — zawisły nad nami nowe ciosy z ręki odwiecznych wrogów.

Więc z jękiem boleści dusza nasza zwraca się do Pana Zastępów i woła za Zbawicielem: „Panie, dla czegoś nas opuścił?“

Lecz na to bolesne pytanie już dzieje nasze dały nam odpowiedź. Opuścił nas pokój, opuściło nas szczęście — bo oto nie umieliśmy zachować zgody w narodzie, bo trawiliśmy się sami w wewnętrznych rozterkach — bo doszło do tego, że „syn zabił ojca, brat zabił brata i mnóstwo Kainów było pośród nas!“

I za to dotknęła nas karząca prawica Boża, i za to po dziś dzień dźwigamy pęta niewoli...

Lecz nawet karząc nas za te nasze grzechy, Zbawiciel nie odwrócił się od nas! Przeciwnie! Właśnie w tem ciężkiem doświadczeniu dał nam nowe dowody swej miłości — bo oto sprawił, że w pętach niewoli naród polski odrodził się wewnętrznie, odmłodniał i nowych sił nabrał do życia! Nie napróżno też nienawidzą nas ci, którym obcem jest uczucie miłości bliźniego, którzy nie szanują zakonu Bożego — bo oto groźniejszymi dziś dla nich jesteśmy, niż przed stu laty, gdy rozrywali naszą Ojczyznę!

„Bóg się rodzi — moc truchleje!“ rozbrzmiewa znowu uroczysty hejnał.

I oto truchleje ona naprawdę! Bo czyż nie obawiają się nas, rozdzielonych, bezbronnych, największe dwa mocarstwa Europy, rozporządzające milionowemi armiami? Czyż nie miotają się w wściekłym gniewie, że nie mogą i nie mogą nas pochłonąć?

Zaprawdę też w tej chwili świątecznej zawołać powinniśmy z wieszczem naszym:

„Wierzymy Panie, o! wierzymy mocno,
„Żeś nas nad wszystkich upodobał sobie,
„Żeś nas zapalił jak pochodnię nocną
„By całą ludzkość prowadzić ku Tobie,
„Że nam na niebie już świta zaranie,
Wierzymy Panie!“

Bo święta wola Boża, która nam życie dała, sprawdza się na tej żywotności naszej, tak wspaniałej, że w zdumienie wprawia świat cały...

Z tą wiarą zatem idźmy do ołtarzów Pańskich i śpiewajmy pieśni dziękczynne na cześć rodzącego się Zbawiciela.

Lecz przedtem podzielmy się opłatkiem, wybaczmy sobie nawzajem urazy i ślubujmy sobie miłość i zgodę wzajemną!

Gdy tę znajdziemy w narodzie, gdy wszyscy jak jeden mąż staniemy ramię przy ramieniu do walki i pracy, gdy znikną wszelkie wśród nas różnice stanów, a jedna myśl ożywi cały naród, wtedy i Polska nasza na nowo wstanie z grobu, wielka, szczęśliwa, promieniejąca łaską Bożą i boskiem swojem posłannictwem!

Oduczmy się raz wreszcie tego ciągłego wskazywania: to szlachcic, a to chłop, a to mieszczanin — i tych ustawicznych podejrzeń wzajemnych. Przebóg! Przecież jesteśmy wszyscy dziećmi jednej matki, jednej Polski — a więc braćmi o równych prawach, ale i o równych względem niej obowiązkach!

Więc dzieląc się dziś z Czytelnikami naszymi opłatkiem, to jedno tylko wypowiadamy życzenie:

Oby zgoda znów zakwitła w narodzie — obyśmy rychło już usłyszeli dzwony zwiastujące nam narodzenie się

„Nowej, wolnej i szczęśliwej Polski!“

Stanisław Wyspiański.

Piosnka pastuszka.

1. Hejci dudka, moja miła,
na tej dudce gram;
gałązeczka kiejsi była,
w garści ci ją mam.
2. Hejci dudka, jušci moja,
samem ci ją wziął;
zapłakało sercem drzewo,
jakem ci ją ciął.
3. Hejci dudko, graj do ucha,
jak ino sam chcę;
noc w około wieczna, sina
Wisła kajsi łce.
4. Świetli woda, las się cieni,
tonie haj we mgle;
czarci duszę moją wzieni,
ogień we mnie wre. („Legenda“).

Hancyna śpiewka.

1. Heja, heja, różczko moja,
mojej roboty;
będzie ci z niej godło królskie,
kwiatek w niej złoty.
2. Kwiatek złoty, złota laska,
liście zielone;
heja, heja, w różczce mojej,
jabłko czerwone.
3. Wiązałam ci złote jabłko
na lagę złotą;
prześlipałam nockę całą,
chyżo z robotą!

4. Bierzże królu, bierz do garści,
misterne godło;
na te twoje wielkie szczęście,
by ci się wiodło. („Legenda").

Pamięci Stanisława Wyspiańskiego.

Za bujne, pełne kłosy, Twym zroszone potem,
Co na niwie narodu rozbłysnęły złotem
Nadziejnej nowej zorzy, co rozkołysane
Szumiąc, budzą swą pieśnią rzesze zapomniane,
Po nagrodę uleciał duch Twój w górne strony,
Wielki Wieszczu narodu — Artysto natchniony.

Zbyt krótkie życia Twego były zorzy świty,
Zbyt rychło duch Twój twórczy wzbił się pod błękity,
Lecz natchnień Twoich płody, po czasy wiekowe
Będą wiodły ku słońcom orły narodowe,
Będą na wieś do ludu wiodły ludzi z miasta,
Bowiem chłop jest potęgą, bo dużo w nim z Piasta.

O, żegnaj nam, Artysto — twórco wzniosłej pieśni!
Choć Twe szczątki spoczęły w ciemnej, chłodnej [cieśni,
Będzie wśród nas żył wiecznie duch Twój nie- [śmiertelny
I świecił — aż wyświeci nam dzień ów weselny,
W który usłyszym grzmiący głos „złotego rogu"...
Żegnaj — i odpoczywaj, Wieszczu, w Panu Bogu!

Ferdynand Kuraś,
chłop z nad Wisły.

Dzwon pasterski.

Dziś głos z wieży,
Wzdłuż, wszerz bieży —
Przez polską krainę;
Głośno woła:
Miasta, sioła —
By witać Dziecinę!
W nocnej dobie —
Leży w żłobie —
Stwórca Pan nad Pany —
Cud nad cudy —
Zbawi ludy —
Zrówna wszystkie stany!...
Z górnych szlaków,
Wśród orszaków —
Niebiańskiej Drużyny —
Zszedł na ziemię
W Betlejemie,
Zgładzić ludzkie winy!
Za łóżeczko
Ma sianeczko,
Mieszkaniem stajenka,
Stróż sędziwy:
Dziw nad dziwy,
Rodzi Go Panienka!
Wstańcie ludy,
Ze snu złudy,
Syn Boży się rodzi —
Naszą dolę —
I niewolę,
On jeden osłodzi!
Toż w świątyniach
Radość w pieniach,
W sercach, w duszy wzrasta;
Bo Syn Boży —
Kres położy,
Krzywdom w ziemiach Piasta!...
Skruszy pęta
Ręka święta,
Co nas przez wiek gniotą:
Za cierpienie,
Da zbawienie,
Wróci wolność złotą!

Kołomyja, w grudniu 1907.

Szymon Chełpiński.

Jasełka.

(Obrazek świąteczny).

Dzień wigilii przypomina mi dzień jeden z przed laty, w którym z ust jednego z najwybitniejszych więźni stanu, dziś już nie żyjącego ks. Prałata Władysława Kossowskiego, następujące opowiadanie słyszałem.

„Było to w roku 1846 — w zimie — a zima była ostra, mroźna, chociaż nie śnieżna. Wyjechałem wraz z kilkoma towarzyszami ze Lwowa — a jechaliśmy w sierakach, w jakie stroją zbrodniarzy i w kajdanach, bo nas wieziono do więzienia. Dla upokorzenia młodzików i większego ukarania, połączono z nami odstawę kilkunastu zbrodniarzy, morderców i podpalaczów, ułaskawionych od szubienicy na dożywotnie więzienie. Był to ciekawy widok naszej drużyny, kiedyśmy stanęli na wypoczynek lub zmianę forszpanów w jakiej oberży. — Siwi od szronu i mrozu, przed którym czem kto mógł zasłaniał się troskliwie poobwijani kocami, słomą, szmatami, wśród wrzawy i brzęku kajdan, różnymi rozmawiając i hałasując językami, po polsku, po rusku, po mołdawsku, po cygańsku, po węgiersku, przedstawialiśmy wraz ze strażnikami, oboz jakiegoś Dzingistanu!

W wigilią Bożego Narodzenia zajechaliśmy do małej wioski na Morawie na noc — a że nas w zajezdnym domie za nic w świecie przyjąć nie chciano, spakowano nas wszystkich do chaty jednego wieśniaka. Gospodyni domu, zatrudniona właśnie około ciasta, które miała piec na wieczór, widząc tak niemiłą przeszkodę w dniu, w którym najmilej z własną przesiada się rodziną, prosiła, błagała i płakała, machając na wszystkie strony ciastem oblepionemi rękami, a dzieciaki jej po-

straszone widokiem takiej hołoty, wrzeszczały na całe gardło, ciągnąc matkę za spodnicę do kąta. Na przedstawienia i prośby nasze pozwolił towarzyszący nam komisarz, rozdzielić nas po kilku chatach wieśniaczych, zostawiając nas 5, za polityczne przestępstwo skazanych, uspokojonej wieśniaczce, która nam najserdeczniejszą wdzięczność oświadczała. Poznała ta poczciwa rodzina wieśniacza, pokrewna nam krwią i mową, w nas Polaków i ludzi nieszkodliwych społeczeństwu, chociaż pokutych w kajdany, była też w towarzystwie naszem zupełnie spokojną. — W parę godzin ukończono wieczerzę, której pozwolono nam być uczestnikami, stawiając przed nami, co najpiękniej upieczone, a nawet pocukrowane pirożki z powidłami i makiem. Była to pierwsza wieczerza po dwuletniem więzieniu, wśród ludzi i ludzi przyjaznych, choć nie wśród własnej rodziny — pod strzechą obcą, ale wiarą i dolą pokrewną, w kajdanach i siermiędze, ale z myślą swobodną, wolną, nie skowaną i ożywioną nadzieją... Strudzeni długą i uciążliwą podróżą — pokładliśmy się pokotem na słomie — zostawszy na noc z gospodarzem, trojgiem dzieci w chałupie i kilku żołnierzami, którzy z bronią w ręku do nogi postawioną w progu czuwali.

Przed świtem obudził mnie miły śpiew kolędy, którym starsze dziewczęta utulały w kolebce płaczącego braciszka, obudzonego rażącem go całonocnem światłem, albo zmianą warty żołnierzy. Obudziłem się, oczy moje uderzył widok tak miły jakich mało pamiętam! Były to prawdziwe żywe jasełka. Ta dziecina w kolebce, te siostrzyczki w czystych białych koszulkach, obok niej śpiewające miłym i zgodnym głosem kolendę:

„Uwidieli barana, ze złotima nohama —
Masz Ty Panie nasz — Ty nam Nebo dasz“! i t. d.

To światło blade łojowego kaganka, ten cichy poranek, to ubóstwo dokoła, ta prostota w tej serdecznej gościnie, ta poczciwość i swoboda i obok niej sterczące bagnety i drobne rączki niemowląt i kajdany, i wolność i niewola, i nabożeństwo i przekleństwo nieprzyjaciół — zgromadzone pod jedną ubogą strzechą!

Widok tych jasełek był mi niewymownie miły. Wspomniałem sobie swoje niedawne lata tak swobodnie przeskakane w kole rodziny, która gdzieś daleko smutną obchodziła pamiątkę! Może dopiero po raz pierwszy z goryczą spojrzałem na swoje kajdany. — Chciałbym był otrząść je z nóg swoich i chociażby tylko w tej chacie pozostać, jej dzieci kołysać, im polskie kolędy śpiewać!... ale stało się inaczej! Zaledwie słońce zeszło, zajechały drabiniaste wozy, spędzono nas przed dom naszej gościny oraz resztę naszych towarzyszy tej smutnej podróży a na komendę dowódzcy odprowadzono nas po dwóch do każdego woza i pojechaliśmy daleko bardzo daleko! i jasełek moich już więcej nie widziałem, a jednak widok ten i pamięć o nim utkwiła mi w sercu w duszy i pamięci na zawsze!“ — Na tem zakończył czcigodny ks. Prałat swoje opowiadanie i ja podzieliwszy się z kochanymi czytelnikami i czytelniczkami „Ojczyzny“ takowem — życzę w dniu tak dla serc naszych miłym i drogim — ażeby się pragnienia serc naszych ziściły, by Ojczyzna nasza ukochana była raz wolną od tych kajdan, tortur knutów więzień i Sybiru i by jutrzenka swobody zeszła i zajaśniała dla nas jak ongi nad ubogą stajenką Betleemską!

Podnieś rączkę Boskie Dziecię — pobłogosław Polskę miłą —
W dobrych radach w dobrym bycie — wspieraj jej siłę Swą
[siłą. —

Kołomyja, w grudniu 1906.

Szymon Chełpiński.

Zabieranie nam ziemi.

W ostatnim numerze „Ojczyzny“ w dziale „Z zaboru pruskiego“, pisaliście już, że w komisyi sejmu pruskiego projekt rządowy ustawy o wywłaszczeniu upadł. Głosowali przeciw projektowi i konserwatyści pruscy i oni przeważyli szalę na niekorzyść rządu.

Dziś sprawa stoi już zupełnie inaczej, inaczej ale nie dla nas, nie ulega wątpliwości, że ustawa o wywłaszczeniu uchwaloną będzie.

Rząd pruski przedkładając swój projekt ustawy o wywłaszczeniu i żądając milionów na wyniszczenie Polaków, widział całą zbrodniczość swego postępowania, a ogromnie bał się, by inne państwa nie poznały się na jego podłości, bo chce on uchodzić w oczach innych narodów za rząd sprawiedliwy, bał się, by obce państwa nie zaprotestowały przeciw popełnianiu przez niego ohydnej zbrodni.

Złoczyńca i rabuś zawsze się kryje.

Dlatego też ułożył on te projekty ustaw tak podstępnie a zarazem oględnie, że na ich podstawie mógł mieć prawo wywłaszczać i niemieckich właścicieli. W swym projekcie następnie dawał 300 milionów na wywłaszczanie Polaków, a n a r a t o w a n i e z a d ł u ż o n y c h l u b z b a n k r u t o w a n y c h w ł a ś c i c i e l i n i e m i e c k i c h t y l k o s t o m i l i o n ó w.

Otóż konserwatyści pruscy, którym groziło także wywłaszczenie, nie zgodzili się na taki projekt, bo nie ufając swojemu własnemu rządowi, obawiali się, by rząd na podstawie takiej ustawy nie odebrał któremu z nich czasem gruntu i dlatego domagali się, aby w ustawie wyraźnie było napisane, że rząd odbierać może ziemię tylko Polakom. Nadto uważali oni, że sto milionów dla nich, to trochę za mało, bo przy takiej sprawie spodziewali się więcej zarobić.

To też gdy rząd przystał na ich warunki, to jest zgodził się na to, że wywłaszczać będzie tylko Polaków i dodał konserwatystom do poprzednich

stu milionów jeszcze milionów pięćdziesiąt, to oni, widząc, że na tem zrobią niezły interes, zgodzili się i dziś ustawę o wywłaszczeniu możemy uważać za uchwaloną.

Dla nas te targi pruskich junkrów nie mają znaczenia, bo tak czy tak rząd pruski ziemię nam będzie zabierał, a ukraść może nam jej około 150 tysięcy morgów, bo na tyle ma uchwalonych pieniędzy. Nie jest to wprawdzie wielki obszar w stosunku do całej polskiej krainy, ale tem pocieszać się nie możemy, bo za lat kilka uchwalą sobie Prusacy znowu parę setek milionów na dalsze wykupywanie ziemi polskiej a przytem już od dziś ci koloniści niemieccy, osadzeni na naszej ziemi, płacić będą podatki już nie do skarbu pruskiego państwa ale do kasy komisyi kolonizacyjnej i za pieniądze z tych podatków będą już bez uchwały sejmu wyganiać naszych rodaków z ich roli i domów.

Gdy się uważniej na to wszystko przypatrzymy, to zobaczymy, że to tak będzie wyglądać: Polacy płacą podatki do kasy państwa pruskiego, te pieniądze otrzymuje komisya kolonizacyjna na wykupno ziemi polskiej, czyli krwawo zapracowany grosz polski pójdzie na naszą zgubę.

Wydzieranie nam ziemi będzie odbywało się mniej więcej tak: komisya złodziejska czyli kolonizacyjna uchwali odebrać temu a temu chłopu lub panu polskiemu grunt, wysyła urzędnika, który przychodzi i mówi: „ty chłopie, twój grunt jest wart tyle a tyle (ile wart grunt, sama komisya oceniać będzie, a że i połowy płacić nie będzie, to pewno), na! masz tu! i wynoś się, choćby na kraj świata". Nie wypadałoby nic innego, jak tylko trzasnąć takiego pana w pysk... ale to z obu stron, żeby się psia krew we krwi ubroczył. I my tu w Galicyi jużbyśmy nie wytrzymali, mało a wnet zafurczałyby cepy i kosy.

Ale czyby to dziś — wyraźnie mówię — dziś, czyby to przydało się na co? Czy kosa i cep to jedyna nasza dziś broń?

Nasi bracia pod Prusakiem uzbrojeni są, ale nie tylko w cepy i kosy, oni uzbroili się w Kółka rolnicze, w czytelnie, w swoje własne Banki, oni uzbrojeni tak, plują przebrzydłemu Prusactwu w twarz i milcząc czekają.

Zbrójmy się i my tak jak oni i czekajmy w pogotowiu im na pomoc.

Mamy jeszcze jedną broń: Nie kupujmy towarów pruskich!

Wasz *Wszechpolak.*

Bracia Rodacy!

Chiny i inne narody niecywilizowane nie zdobyłyby się na to, co ta hydra krzyżacka. Polscy posłowie i innych narodów słowiańskich w parlamencie wiedeńskim zaprotestowali energicznie przeciw temu barbarzyńskiemu postępowaniu, tylko nasi bracia Rusini partyi ukraińskiej nie wzięli udziału w tej manifestacyi i wyszli z sali, co z bólem serca zaznaczyć muszę.

I my, Bracia Rodacy, przyłączmy się do tego protestu słownie i czynnie, a mamy dużo na to środków. Starajmy się w każdej gminie polskiej urządzić zebranie, gdzie śmiało trzeba zaprotestować przeciw takiemu barbarzyńskiemu postępowaniu.

Co do czynnego protestu mamy wiele sposobów na to. Ileż to pruskich towarów różnych przychodzi do nas, starajmy się więc wszyscy usilnie bojkotować i nie kupować tychże. Mam nadzieję, iż „Liga pomocy przemysłowej" wytęży wszystkie siły, by nie dopuścić do sprzedaży towarów pruskich w Galicyi.

Dalej, ile to naszego robotnika rok rocznie wyjeżdża za robotą do Prus, gdzie się z nimi obchodzą, jak z niewolnikami. Tutajby trzeba wytężyć wszystkie siły, by dać naszym robotnikom utrzymanie w Galicyi lub w innych nie-pruskich krajach. Biura powiatowe i krajowe pośrednictwa pracy mają święty obowiązek szeroko rozwinąć działalność swoją i nie dopuścić, by pokątni agitatorowie naciągali naszego robotnika i wyzyskiwali. Obowiązkiem jest tych biur wyszukiwać pracę potrzebującym, choćby i za granicą.

Dalej, ileż to rok rocznie zabierają od nas ci Krzyżacy drzewa tak budulcowego, jak i opałowego za bezcen. Prawie połowę naszych przepięknych lasów zabrali ci Krzyżacy. Otóż tutaj podnieśmy i zaprotestujmy energicznie i piętnujmy tych, którzy wrogom i ciemięzcom naszych braci lasy zaprzedają.

My z naszej strony dołożymy starań, by tej rabunkowej gospodarce lasowej kres położyć.

Starajmy się, kochani Bracia, na każdym kroku tej hydrze rogi przycierać, a bodajby w części spełnimy swoje obowiązki, jako prawych Polaków.

Fidler.

Z obczyzny.

Essen, dnia 12. grudnia 1907.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo! Proszę o łaskawe umieszczenie tych paru słów w „Ojczyźnie".

Smutne i ciężkie czasy przeżywa teraz naród polski tak we wszystkich trzech zaborach jak i wszędzie na obczyźnie. Moskale na każdym kroku już od przeszło stu lat prześladują naszych braci w okrutny sposób, w Galicyi choć rząd austryacki niby na pozór nic nam złego nie robi, to jednak naprawdę jest gorszy niż rząd moskiewski, a do tego w Galicyi u Polaków niema zgody. Taki pan Stapiński skaka jak kozica po skałach,

raz jest obrońcą chłopów, to znowu broni panów i kto wie, gdy się na dobre rozbryka, to czy nie pojedzie w ostatku ze swoim bankiem parcelacyjnym do Palestyny żydom ziemię obiecaną parcelować. A i nam nie bardzo smakuje chleb, bo go wiele nie mamy, a na obczyźnie, wygnani z naszej ojczystej ziemi, która przecież, choć tak bogata, że mogłaby wyżywić choć i pół świata, a dla własnych dzieci niema chleba. To wszystko jednak możemy jeszcze przetrzymać, bo jeśli przez sto lat nie zginęliśmy, to już nie zginiemy.

Ale ta wiara mimowoli słabnie, gdy się przypatrzymy, jakich środków używa rząd pruski na to, by nas zgnieść. Prawda, ciężką była dola naszych braci pod Prusakiem już od samych rozbiorów Polski, ale w ostatnich czasach już nie do wytrzymania. Niemcy-Prusacy chcą nas wszelkimi środkami, za wszelką cenę zgnieść, by na ziemi, którą od wieków nasi ojcowie swoim potem przy pługu i krwią przy szabli użyźniali, by na tej roli osadzić swych „kulturträgerów" i tym sposobem powiedzieć, że to ich stary „Vaterland".

Kiedy komisya kolonizacyjna okazała się bezskuteczną, a miliony pieniędzy — rozkradzione przez samych Niemców — nie starczyły na wydarcie nam ziemi, kiedy nie pomogły procesy i więzienia przeciw młodzieży polskiej, kiedy na nic się nie zdało mordowanie dziatek polskich, za to, że stanęły w obronie pacierza ojczystego, wtedy — a to jest dziś — rozbestwione prusactwo chwyciło się innych środków: oto wydają ustawę, by na jej podstawie nie pozwolić nam mówić, by nam usta zakneblować, byśmy bronić się nie mogli, by chłop nasz, gdy go przyjdą wyrzucać z chaty, w której się urodził, by nie mógł nawet krzyczeć. To przechodzi już granice cierpliwości!! Na co nawet dziki ludożerca z Afryki czy Ameryki odważyćby się nie zdołał, to z czystem sumieniem robi się w państwie „dobrych obyczajów i bojaźni Bożej".

Poseł pruski Oldenburg w sejmie pruskim zwracając się do posłów polskich powiedział: „Polacy, za wami macie waszą Ojczyznę, rozerwaną, o której odbudowaniu już myśleć nie możecie, a przed wami stoją Niemcy otwarte, tylko wyrzeczcie się waszych intryg, zapomnijcie o dawno umarłej Polsce, a my Niemcy was przyjmiemy!"

Tak więc! My Polacy mamy wyrzec się naszej mowy, naszej świętej wiary, mamy się wyrzec tego, za co ojcowie nasi krew przelewali na polach Grunwaldu i Cecory, mamy pozwolić, byście wy, podłe stworzenia-prusactwo porobili sobie wasze protestanckie lub kalwińskie zbory z naszych kościołów, w których my śpiewamy: „Pod Twoją obronę uciekamy się". O! nie!! to się nie stanie nigdy! My wam nigdy nie zapomnimy tego płaczu żałosnego katowanych dzieci wrzesińskich, tych dzieci, które wam rzuciły w twarz: „nie pozwalamy, nie pozwalamy, nie chcemy, byście nas uczyli po niemiecku pacierza, chcemy być Polakami, chcemy szanować mowę ojczystą, chcemy do Boga modlić się tak, jak nas nasze matki w kolebce uczyły".

Wszystkie te jęki i bóle naszych dzieci, wszystkie te zbrodnie, jakie dzikie Prusactwo popełnia na naszych redaktorach trzymając ich po więzieniach, te męki naszych księży-bohaterów, którzy stanęli w obronie ludu ciemiężonego, to wszystko wnet będzie policzone a na szali sprawiedliwości Bożej przeważy. Za nami stoi nasza Matka-Królowa Częstochowska. Do Niej módlmy się:

O Pani nasza! Matko z Jasnej Góry!
Do Ciebie płyną modlitw naszych chóry,
Wróg mści się nad tym biednym ludem,
Ty! Pani chyba wybawisz go cudem.
I my w żałobie łzy ronimy,
Zlituj się, zlituj, o to Cię prosimy!

Wasz wszechpolak, robotnik
wygnany na ziemię niemiecką,
Karol Samolyk.

Brońmy się!

Kilka dni temu telegramy gazet doniosły nam o barbarzyńskim projekcie Prusaków — o wywłaszczeniu!! Co to jest wywłaszczenie? Jest to przymusowe odebranie ziemi Polakom w zaborze pruskim, to znaczy, że gdy jakiemuś Niemcowi podoba się ziemia, Polak mu ją musi sprzedać, choćby nie chciał. Projekt ogromny, barbarzyński, nie licujący z XX. wiekiem, zagrażający egzystencyi życia narodowi polskiemu w zaborze pruskim.

Wyobraźcie sobie, b r a c i a - c h ł o p i, gdyby dziś taki projekt na przykład w Austryi wyłonił się i chciano nas z ziemi wyrzucić — cobyście wy zrobili, gdziebyście się udali, jakiego środka byście się chwycili??

Obrony — powiecie — tak! obrony i tam bracia nasi obrony tej się chwycili, a tą obroną hart ducha, wytrwałość, oparcie się naporowi gwałtu. Ale gdy wiatr szczepem chwieje, dajemy mu podpórkę, aby się nie złamał. Tak my braciom naszym musimy pomódz, aby nie legli pod naporem germanizacyi i zakusów zachłannych Niemców, bo gdyby oni legli w tej ciężkiej walce, ten sam losby nas czekał za lat kilkadziesiąt. A potem jużby nie było czasu o tem myśleć.

Więc teraz zacznijmy i pomyślmy o tem, w jaki sposób mamy braciom naszym dać obronę! A więc:

Po pierwsze — powinniśmy na zgromadzeniach we wsi zwołanych zaprotestować e n e r g i c z n i e i w s z y s c y przeciw przymierzu Austryi z Prusami i wezwać naszych posłów, aby o ile sił starczy o to się p o s t a r a l i.

Po drugie — zbojkotować, czyli innymi słowy nie kupować wyrobów niemieckich, a więc, jeżeli agent Niemiec lub inny przyjdzie do waszych chat

i zacznie Was namawiać do zakupienia jakich maszyn, obrazów i innych rzeczy w Niemczech lub przez wrogów naszych wyrabianych choćby i gdzieindziej, to takiego pana wyprosić za drzwi, niech sprzedaje Niemcom a nie nam! — Dalej wezwać wszystkich sklepikarzy, aby nie sprzedawali i nie kupowali po miastach wyrobów niemieckich, lecz wyroby polskie lub inne, aby nie niemieckie. Dzisiaj takie zapałki, igły, papierki, wstążki, ołówki, rączki, atramenty, sukna, kacabajki — to wszystko wyroby niemieckie. Lepiej w płótnianki się ubrać, bo to swojskie i miłe, niż ubierać się w surduty niemieckie. Kupować swoje, „swój do swego“, niech przemysł nasz rośnie, bo jeśli tak dalej będzie, jeśli będziemy towary niemieckie kupować, to taki Prusak nowe środki gnębiące Polaków będzie wynajdywał. Odebrał mowę polską w kościołach, szkołach... teraz myśli o wywłaszczeniu... a potem może pomyśleć o całkiem wyrzuceniu Polaków z ich ojcowizn.

Po trzecie — przez kilka lat nie posłać mu robotnika ani jednego do pracy w polu, do fabryk, niech sam pracuje, a przekona się, że to nie sztuka gnębić drugiego, gdy się samemu nie robi, tylko drugi na niego robi w pocie czoła i o kawałku chleba.

Po czwarte — nie kupować kalendarzy niemieckich „Steinbrenera“, chociaż po polsku drukowanych, bo one sączą w nasze umysły jad i zarazę. Odepchnąć je ze wstrętem a kupować swoje polskie kalendarze, jak na przykład „Polak“, „Gospodarz“, „Oracz“ i inne swojskie.

Na razie taka rada — a Was, bracia, proszę, jeśli macie i wiecie inne, podajcie, bo my bronić się musimy i obronę obmyśleć powinniśmy.

O wywłaszczeniu samym nie rozpisywałem się, bo redakcya „Ojczyzny“ to już szerzej objaśniła.

Więc, Bracia-chłopi, zwołujmy wiece, protestujmy, wyrobów niemieckich nie kupujmy. Dziś całe społeczeństwo, wszystkie stany i partye wypowiedziały walkę Niemcom — a więc nas tam zabraknąć nie powinno.

Rzeszów, d. 1. grudnia 1907 r. *Grk.*

Wzorowa gospodarka i uprawa doświadczalnych pólek (czyli możliwość wynalezienia ziemniaka o wadze 74 kg.).

Brzóza Stadnicka.

Kamieniem węgielnym w całej tej akcyi oświatowej nad podniesieniem fachowej wiedzy rolniczej, a więc nad dźwiganiem się rolnictwa, jest prowadzenie u siebie „wzorowych gospodarstw“, „zdobywanie doświadczenia zapomocą uprawy próbnych czyli doświadczalnych pólek“. Żeby się kto oczytał, jak bąk rozmaitych opisów i pouczeń gospodarczych, żeby kto poznał na wylot pożyteczność i urodzajność jednej lub drugiej rośliny, nie będzie jeszcze wiedział, czy to, czy owo siać i sadzić się mu opłaci, przedtem zanim u siebie tego doświadczy.

Wiedza rolnicza potrzebuje tak głębokich najrozmaitszych praktycznych wiadomości, że dziwić się zaiste musimy, gdy tak potężnego środka w zdobyciu tego doświadczenia, jakim jest uprawa doświadczalnych pólek, dotychczas w zupełności prawie zaniedbujemy. Szybkim krokiem podążylibyśmy naprzód i wkrótce dopędzilibyśmy tych, którzy nas prześcigli, gdybyśmy się w całej pełni chwycili tego prostego, a nigdy nie zawodzącego środka, polegającego na praktycznem doświadczaniu!...

Jakież to opóźnienie u nas w postępie rolnictwa powoduje brak ufności do wszystkiego, co tylko trąci nowością, z jaką niewiarą odnosimy się do wszystkiego, co nie weszło od dawna w użytek, chociażby to, jak najkorzystniej i najponętniej się nam przedstawiało! Z drugiej zaś strony z jaką uporczywością trzymamy się przyjętego zwyczaju, sposobu uświęconego starością, chociażbyśmy byli przeświadczeni, że to nie wychodzi nam na wielki pożytek. Tem też należy sobie tłómaczyć, małą uprawę roślin pastewnych, co pociąga za sobą nędzny chów inwentarza, a więc mało i to kiepskiego obornika i kiepskie przyszłoroczne zbiory. Ileż się to napotyka okazów, że ten lub ów gospodarz nabył nowego nasienia, zboża, czy też roślin okopowych i nasienia, to stosunkowo do starego, przyniosło mu podwójny zbiór, a pomimo tego przeważna część gospodarzy trzyma się starego kiepskiego nasienia. A to wszystko złe ma źródło w tem, że my nie próbujemy, nie doświadczamy.

Gdybyśmy w Galicyi tyle zbierali plonów, ile zbieraliśmy wtedy, kiedy było nas 4 miliony ludności, a kiedy mówiąc nawiasem często gęsto żywiono się ostem, z powodu braku chleba — pomarlibyśmy w połowie przynajmniej z głodu, a przecież tak nie jest, a przecież ta Galicya choć nędznie, wyżywić potrafi 8 milionów ludności.

Pochodzi to stąd, że postąpiliśmy w gospodarce i dziś ziemia przy lepszej uprawie więcej wydaje chleba. Na zachodzie lepiej tę ziemię jeszcze zbadali i umiejętniej uprawiają, jeżeli już dziś hektar ziemi takiej, jak nasza, rodzi tam więcej o kilkaset kg. pszenicy... Więc dlaczegobyśmy mieli cofnąć się przed badaniem tej ziemi, przed podniesieniem jej wydatności... My w to nie wątpimy, że będziemy mogli, na tej ziemi, wyżywić nieco więcej ludzi i dlatego śmiało patrzymy w przyszłość! Lecz pomimo tego, że podwoimy nasz plon, nie będzie on tak wysokim, ażeby go już podnieść nie można. Świeżo niemieckie gazety doniosły, w których o tem wyczytałem, że w Indyach — to jest w kraju położonym w Azyi, jeden rolnik wychodował takiego

wielkiego ziemniaka, który ważył 74 kg. Nie wiem, czy to jest czystą prawdą, boć człek naocznie tego ziemniaka nie widział, ale coś tam prawdy w tem być musi, bo gdyby wogóle nie można wychodować takiego ziemniaka, toby o tem gazety nie pisały. Przypuśćmy jednak, że jest tam prawdy zaledwie jedna czwarta część, to już i tak miałby ziemniak 18 kg. Jeżeli więc można wychodować ziemniaka, który waży 18 kg., to dlaczego, zastosowując jego uprawę, nie moglibyśmy zebrać z morga zamiast 40 korcy aż 400 korcy. Jeżeli więc można zebrać 400 korcy ziemniaków z morga, to dlaczego nie udałoby się nam wymyśleć i zastosować takiej uprawy żyta, któraby dawała 8 kóp z morga a każda kopa 200 kg., więc z morga 16 cetnarów metrycznych.

Przykłady pouczają, że można, tylko trzeba chcieć i trzeba nad tem pracować. Bo któż wie, co Pan Bóg w tajemnicy dla nas jeszcze trzyma. Któż zdoła zaprzeczyć, że nasi potomkowie korzystając z naszej nauki i do tego jeszcze doświadczając, nie zdołają wychodować takiej uprawy żyta, które będzie miało $^1/_2$ metra kłosa?

Takie jednak ulepszenie zdołamy zaprowadzić przy pomocy doświadczalnych pólek.

Kółka rolnicze widząc więc, że szerzenie w ten sposób wiedzy przynosi nieocenione korzyści, nie zaniedbało tego działu.

Owszem, kto przeglądał sprawozdanie z kilku lat ostatnich, ten z pewnością to zauważył, że w pólka doświadczalne włożono najwięcej prawie pracy, urządzając w samym roku 1905 aż 716. Gdy się zważy tę bardzo rozmaitą glebę chociażby w jednym powiecie, różny skład nawodnienia, składu, rozmaitego wpływu słońca (pod lasem, pod górą, za górą i t. d.) i to, że pewna tylko różnica ziemi wymaga zmiany w uprawie, to wcale nie będziemy się rozczulali nad wielką ilością urządzanych pólek doświadczalnych, lecz załamiemy ręce nad jej znikomą liczbą. Wcale bowiem nie przesadzę, gdy powiem, że nie byłoby za wiele, gdyby każdy gospodarz przynajmniej co roku założył jedno pólko doświadczalne. A więc gdyby w Galicyi pół miliona nawet uprawiono doświadczalnych pólek. Bo jeżeli jest rzeczą możliwą, aby podnieść tak wysoko gospodarstwo, to dlaczego nie mamy do tego przystąpić, robiąc doświadczenia w najrozmaitszym kierunku.

Zajmując się już od dłuższego czasu tą sprawą, utrzymywałem ścisły stosunek z lepszymi gospodarzami w rozmaitych punktach kraju, kładąc nacisk zawsze na uprawę próbnych pólek i niejedno doświadczanie z nich wyniosłem. Skorzystałem wiele z tego i podzielę się wiadomościami szczegółowemi, ale w piśmie fachowem „Przewodniku Kółek rolniczych“, dokąd też kochanych czytelników odsyłam, tu z powodu braku miejsca zwrócę tylko na niektóre sprawy uwagę.

Zawsze musimy tak wszystko robić, aby z małą stratą wiele nabyć korzyści, bo inaczej ponosząc większe wkłady w niepewności, czy się nam to opłaci, wnet się zniechęcimy. Błędem więc wielkim było to, że przy dotychczasowej uprawie próbnych pólek, nie ograniczaliśmy się do rozmiarów, lecz często próbne pólka wynosiły większy kawał ziemi. Przy tej naszej do wszystkiego co nowe nieufności, nie wyszło nam to na dobre, gdyż niejeden nie chciał ryzykować, a jeżeli jeszcze pólko nie było zastosowane do potrzeby i on na tem stracił, to go zniechęciło na całe lata do przedsiębrania nowych doświadczeń; a i na otoczenie nie dobrze wpłynęło.

— Ja jestem więc zwolennikiem i myśl tę podzielają wszyscy gospodarze, z którymi się znam — uprawy próbnych pólek na małych kawałkach ziemi. Przypuśćmy na 8 m^2 można zrobić próbę ze czterema odmianami buraków! A wtedy chociażby jedna lub druga odmiana chybła, niewielki nas zawód spotkał, bo w ostateczności dwóch metrów nie bardzo każdy z nas będzie żałował. Jeden więc gospodarz przy takim systemie zakładania próbnych pólek może i 10 ich założyć, bez narażenia się na większe ryzyko.

Nie mówiąc już o płynącej korzyści stąd, że z małego pólka można z mniejszym trudem przeprowadzić dokładne obliczenie, co niekiedy dla niektórych sprawia większe uciążliwości.

Wasz *Maciej Stopyra*,
wszechpolak.

Reforma sejmowa.

Maruszyna, 6 grudnia 1907 (o. p. N. Targ).

W chwili, gdy umysły wszystkich warstw naszego polskiego społeczeństwa zwrócone są na mającą się uchwalić reformę sejmową, postanowiłem napisać nasze uwagi, bo sprawa ta i nas, włościan, żywo obchodzi. Słyszymy, że sprawa zwołania Sejmu, na którym ta reforma ma być uchwaloną, nie została jeszcze rozstrzygniętą, z powodu nastręczających się coraz to nowych trudności, głównie parlamentarnych, a mimo to sześciolecie sejmowe kończy się 28 b. m. Ponieważ minął najważniejszy czas ostatniej sesyi sejmowej, na której reforma wyborcza do sejmu powinna być uchwaloną, a która rzekomo dla braku czasu, ale w gruncie prawdy więcej dla braku ochoty i szczerych chęci, ze strony stronnictw, które obecnie mają przewagę w Sejmie i na przyszłość ją chcą zabezpieczyć, nie została uchwaloną — więc zachodzi pytanie, czy nowe wybory do Sejmu odbędą się na podstawie nowej, przez lud upragnionej reformy, która ma zaprowadzić tajność i bezpośredniość głosowania i usunąć wszelkie dotychczasowe wadliwości dzielenia narodu na stany i klasy, czy też po staremu, kuryami. Dowiadujemy się dalej, że wszystkie projekty tej reformy odesłane do subkomitetu, celem przygotowania

ostatecznego projektu i przedłożenia go pod obrady: że według dotychczasowych pogłosek, jakie z tych narad na światło dzienne się przedostały, nowy Sejm ma się składać z 213 posłów i wszystkie zawody mają dostać swoich przedstawicieli; natomiast nic nie wiemy, jak będą na pewno zabezpieczone interesy szerokiej warstwy ludu włościańskiego. Z twierdzenia „Roli“ dowiadujemy się, że polscy rolnicy będą mieć w Sejmie aż 93 posłów, z których panowie obszarnicy będą wybierać 53, a daleko liczniejsi włościanie „aż“ 40, ale tem twierdzeniem my się nie zadawalamy. My chcemy, aby wybór tych 93 posłów odbywał się na podstawie równego, powszechnego i tajnego głosowania, razem panów z chłopami.

Z projektów reformy, które zostały wniesione w Sejmie, o których nam wiadomo, my włościanie, z zapałem przyjęliśmy projekt stronnictwa demokratyczno-narodowego, wniesiony przez posła Głąbińskiego, który, niestety, nie mógł przyjść do skutku. Jak stronnictwa konserwatywne dla ludu usposobione i jak zręcznie chce swe rządy i panowanie nad ludem zabezpieczyć, poznajemy z wniosków pp. Bobrzyńskiego i innych, według których ten lud, który stanowi przeważną część narodu naszego kraju, zostałby zupełnie okrojony z prawa wpływu na rządy w kraju. Dlatego też czujemy poważną obawę, że projekt, który się wyłoni z komisyi dla reformy wyborczej pod wpływem przewagi konserwatystów, nie zadowoli szerokiej warstwy ludu włościańskiego polskiego. Pomimo dziejowych doświadczeń, przecież jeszcze nasi panowie nie chcą uznać jedności i łączności wszystkich stanów za potrzebę narodową i zamiast przyjść temu ludowi włościańskiemu w pomoc w dźwignięciu się z wiecznego uśpienia do życia pod względem oświatowo-moralnem i społecznem, to oni swój stan uważają za osobny, w którym ma być skupiona wszelka władza, a chłopa dalej chcą utrzymać w ciemnocie, chociaż widzą złe skutki, jakie wypływają z tej różnicy stanów. Nawet obecnie, jeżeli nie będzie uchwaloną reforma sejmowa przed upływem obecnego sześciolecia sejmowego, to wina spadnie na nich, gdyby naród polski poniósł krzywdy przy wyborach. Dość jest sięgnąć chłopskim niekształconym rozumem w dzieje przeszłości, a wszędzie napotykamy złe skutki, wypływające z tej różnicy stanów. Polska silna, która zwała się przedmurzem chrześciaństwa, która złamała potęgę osmańską pod Wiedniem i pozostawiła wolne pole cywilizowania się narodom zachodnim, od czasu, gdy szlachta związała się w jeden stan, wzięła przewagę, przyswoiła sobie wszystkie prawa, nawet prawa do tronu, a chłopa od siebie odepchnęła i uczyniła go dla siebie robotnikiem, a raczej niewolnikiem, Polska chyli się ku upadkowi, aż wreszcie straciła swój byt polityczny. W ostatniem stuleciu, ile to mamy dobrych chęci i poświęceń do dźwignięcia Polski, niestety, bezskutecznie, bo pochodzą od jednego mniej licznego stanu szlacheckiego, bo lud włościański odepchnięty od szlachty, ciemny, nie rozumiał i tego mu nikt nie powiedział, że tu o Polskę, o wolność i niepodległość chodzi. Szlachta się do niego nie zbliżyła, — lud uznał tylko pańszczyznę i stąd do szlachty miał złe przeczucia. Chytry wróg skorzystał z tego, podburzył warstwy ludowe przeciw szlachcie i stąd pochodzą dotąd niezatarte ślady krwi bratobójczej 46. roku.

Obecnie, gdy mamy więcej przeświadczenia, poczynamy się dźwigać, poczynamy myśleć o swem przeznaczeniu i przez pracę dążyć do oświaty, bytu materyalnego i wolności. Czujemy pożądany cel solidarności narodowej i w tym kierunku — wspólnie z innymi stanami, uznajemy za najpotrzebniejsze na polu ekonomiczno-społecznem rozszerzenie autonomii naszego kraju, abyśmy sami mogli decydować o naszych potrzebach, mogli stanowić potrzebne nam prawa i urządzenia. Przedewszystkiem jednak musimy mieć stworzone ciało prawodawcze (t. j. Sejm) z przedstawicieli wszystkich warstw społeczeństwa, któreby równo interesami wszystkich stanów się zajmowało.

Dlatego też pod świętością solidarności narodowej, my włościanie, w sposób uczciwy odzywamy się do Was Panowie, którzy macie przewagę w Sejmie, odstąpcie od twierdzenia wypowiedzianego — o ile mi się zdaje — przez jednostkę stronnictwa konserwatystów, w słowach: „nie braknie nam złota, gdy będzie istnieć chłopska ciemnota“ — zrozumcie potrzeby podniesienia się włościaństwa do równości, pod względem oświatowym, materyalnym i społecznym i nie stawiajcie przeszkód do uchwalenia reformy wyborczej, któraby usunęła dotychczasowe wadliwości dzielenia narodu naszego na klasy i stany.

My włościanie, żądamy reformy wyborczej do Sejmu takiej, któraby przyznała nam odpowiednią ilość mandatów poselskich, żądamy, aby uchwalony został projekt stronnictwa demokratycznego, oparty na równem, powszechnem, bezpośredniem i tajnem głosowaniu.

Wtenczas zniknie obawa wśród włościan, by wskutek przewagi w Sejmie jednego stronnictwa i uszczuplenie przedstawicieli małych rolników, interesy włościańskie nie napotkały na prawa wyjątkowe w Sejmie.

Piotr Staszel,
włościanin.

Ukraina górą!

Krew w Uniwersytecie lwowskim.

W sobotę, 14 grudnia, miało się odbyć na lwowskim Uniwersytecie zwykłe ślubowanie nowo przybyłych akademików. Na polskim Uniwersytecie ślubowanie odbywało się dotąd zawsze po

polsku. Od lat kilku garstka Rusinów stale wszczyna przy tej sposobności krwawe bójki i awantury. Tak stało się i tym razem.

Około wpół do 10 rano wszedł do głównej sali Uniwersytetu, auli, rektor Dembiński wraz z dziekanami. Po przemówieniu rektora zaczęło się ślubowanie. Zaczęli polscy i ruscy klerycy. Ze strony garstki Rusinów odzywały się wyzwiska, rzucane na ruskich kleryków. Dotąd wszystko było jeszcze dosyć spokojnie. Kiedy jednak pierwszy z prawników złożył przyrzeczenie — nagle wskoczył na okno jakiś ruski akademik i po rusku zaczął protestować przeciw polskiej uroczystości i oświadczył, że akt cały jest dlatego nieważny i że Rusini udziału w nim nie wezmą. Kończąc, włożył czapkę na głowę i zaczął śpiewać: „Ne pora". Za nim zaczęli śpiewać inni. Po „Ne pora" poszło „Szcze ne wmerła Ukraina" — a równocześnie rzucili się Rusini do stołu rektora, chcąc pochwycić i podrzeć księgę, w której zapisane są nazwiska ślubujących. Lecz młodzież polska zastąpiła im drogę. Wtenczas Rusini uderzyli na Polaków z laskami, Wszczęła się bójka, polała się z głów krew — leciały szyby i lampy. Polacy, których było kilka razy więcej, wyrzucili Rusinów ze sali i nie wpuścili ich z powrotem. Ciężko rannych jest 9, w tem 5 Polaków i 4 Rusinów, lżej o wiele więcej. Rusini usiłowali dostać się z powrotem do sali, ale atak ich odparto. Potem dopiero dokończono przerwaną uroczystość.

Na wiadomość o rozlewie krwi we Lwowie zebrała się zaraz komisya parlamentarna Koła polskiego na naradę, a wynikiem obrad było, że poseł Głąbiński wniósł w tej sprawie interpelacyę w Radzie państwa.

Posłowie ruscy, zamiast cicho siedzieć, podnieśli jeszcze gwałt, że Polacy mordują ich dzieci, że tu nie Rusini, ale Polacy winni. Wnieśli też, jakby dla przygłuszenia własnego sumienia, kilka interpelacyj w tej sprawie. Lecz na tem nie skończyły się bohaterstwa Rusinów. We Lwowie dokazywała cudów waleczności młodzież ruska, musieli więc jeszcze i starzy udowodnić, że pochwalają zbrodniczy napad swych synów. Udowodnili też, że sami niegorzej krew rozlewać potrafią.

Krew w Radzie państwa.

W parę dni po rozlewie krwi we Lwowie — przyszło do krwawych awantur w Wiedniu na poniedziałkowem posiedzeniu Rady państwa. Rusini, udając oburzonych za awantury lwowskie, zagrozili prezydentowi ministrów, bar. Beckowi, że „cierpliwość Rusinów niedługo się już wyczerpie". I rzeczywiście postanowili zatamować obrady Izby posłów. W poniedziałek wnieśli 90 interpelacyj i zażądali ich odczytania.

Prezydent Weisskirchner oświadczył, że ze względu na ważność kwestyi, stojącej na porządku dziennym, zarządzi odczytanie interpelacyj na końcu posiedzenia i udzielił głosu pos. Finkowi. Na to posłowie ruscy wszczęli wrzawę, aby nie pozwolić pos. Finkowi przemawiać. Pos. Trylowski i kilku innych posłów ruskich dobyli z kieszeni gwizdki i poczęli gwizdać. — Przeciw temu zachowaniu się Rusinów wystąpili posłowie chrześcijańsko-społeczni, lecz nadaremnie. Posłowie Trylowski, Baczyński i Staruch gwizdali w dalszym ciągu i bili w pulty, wznosząc przytem okrzyki. Pos. Staruch wołał: „Nie możemy siedzieć cicho, skoro nasze dzieci mordują na naszej własnej ziemi!" — Zewsząd otoczono Rusinów i krzyczano „pfuj!"

Rusini wszczęli jeszcze większą wrzawę, wśród której pos. Leon Baczyński rozbił pult i zaczął rzucać jego częściami. Jeden z kawałków przeleciał **ponad ławę ministeryalną**. Nie trafiwszy pierwszym razem, rzucił Baczyński dalsze dwa kawałki, z których **jeden trafił posła Koroteca, drugi posła Benkovica, zadając mu w prawą skroń ciężką ranę wielkości dłoni. Benkovic upadł bezprzytomny, rana poczęła krwawić.** — Złożono go w pobliskim pokoju na sofie, a opatrunku dokonali posłowie dr. Gold i Jäger. Po chwili pos. Benkovic odzyskał przytomność.

W sali panowała tymczasem wrzawa. Poseł **Staruch porwał krzesło i chciał niem rzucić,** kilku posłów, a wśród nich i ks. Żygulińśki, rzuciło się na Starucha, chcąc mu wyrwać krzesło. Podczas szamotania poseł **Trylowski ugryzł do krwi ks. Żygulińskiego w palec,** co dolało oliwy do ognia. Posłowie chrześc.-społeczni rzucili się ku ławom ruskim, żądając głośno wydania posła, który zranił Benkovica, gdyż wówczas nie wiedziano jeszcze, iż to był pos. Baczyński. — Posłowie Prohaska, Bielohlavek, Roessel, Steiner i inni wzywali Rusinów do wskazania sprawcy, wołając: „musimy go wydać prokuratoryi". **Tymczasem pos. Baczyński** siedział spokojnie na swem miejscu, obojętny, jakby nic nie uczynił... **Chwilami przychodziło do bójki** między posłami ruskimi a innymi posłami, którzy chcieli dotrzeć do Baczyńskiego. Pos. Bielohlavek, sądząc, że ma sprawcę przed sobą, usiłował złapać za gardło jednego z posłów ruskich, lecz pos. Seitz go wstrzymał. Krzyczano: „wypoliczkować sprawcę!"

Gdy się dowiedziano, że pultem rzucił Baczyński, pos. Prohaska podszedł ku niemu, a spostrzegłszy, **że trzyma jeszcze jeden kawał drzewa, złapał go za rękę i skręcił tak silnie, iż Baczyński wypuścił odłam pultu.** Następnie Prohaska usiadł koło Baczyńkiego i wołał: „Teraz stąd się nie ruszę; pan nie będziesz już więcej rzucał i bił nikogo". Chrześc.-społeczni otoczyli Baczyńskiego i krzyczeli mu w uszy „pfuj". Socyaliści,

między tymi Seitz, Soukup i Diamand oraz chrześć.-społeczni otoczyli posłów ruskich, celem powstrzymania ich od dalszych zajść.

Pos. Fink, przystąpiwszy do Baczyńskiego, oświadczył tonem stanowczym: „Jestem kwestorem Izby i wzywam pana, abyś udał się ze mną, co pan musisz uczynić, gdyż inaczej musiałbym pana wyrzucić. Chodź pan dobrowolnie“. Pos. Baczyński odpowiedział: „A więc idę z panem“. Wśród niezwykłej wrzawy, posłowie Pogacnik i Fink wyprowadzili Baczyńskiego ze sali.

Dr. Weisskirchner przerwał posiedzenie i udał się do posła Benkovica, którego przeniesiono do sali klubu słowieńskiego, aby przekonać się o stanie jego zdrowia.

Na sali trwała wrzawa dalej; poseł Wassilko chciał coś oświadczyć, jednak nie pozwolono mu mówić i wołano: „nic ci mówić nie wolno“. Pos. Romańczuk wylazł na stół stenografów, prawdopodobnie chcąc złożyć jakieś oświadczenie, lecz strącono go ze stołu, wobec czego powrócił na miejsce.

Gdy na sali zapanował spokój, podjęto posiedzenie i ministrowie powrócili do sali. Na stole prezydenta, jako „dowód“ leżał odłam pultu, którym Baczyński ugodził posła Benkovica. Rusini do końca posiedzenia zachowali się już spokojnie.

Oto nagi opis nowej zbrodni, nowego hajdamackiego napadu. Niedawno jeszcze inne narody, a nawet nasi bracia Polacy z zachodniej Galicyi nie chcieli wierzyć tym, co tych hajdamaków znali lepiej. Dziś i świat cały ze zdumieniem patrzy na nowy „bohaterski“ czyn posłów ruskich i bracia Polacy przekonali się, że **nie ugodą, nie marnemi ustępstwami z naszą narodową szkodą**, ale **prawem, sprawiedliwością i stanowczością** można z nimi dojść do porozumienia i do ugody. Ci ludzie nie zrozumią łagodnych słów i dowodów, dla nich jedynym argumentem: pięść — **a gdy tej my**, Polacy, **nigdyśmy wobec** innych **narodów nie używali** i **nigdy nie użyjemy** — pozostaje nam jedynie stanowisko: albo zgodnie wiele dostaniecie, albo jeśli chcecie grozić: nic. Wybierajcie!

Mamy jednak to przekonanie, że lud ruski nie pochwali tych czynów, że on nie chce wojny na noże ze swoim sąsiadem. Mamy nadzieję, że lud ruski, który już tyle szkód na tej głupiej i bezzasadnej nienawiści do Polaków poniósł, opamięta się i pozbędzie się tych opiekunów, którzy go do zguby prowadzą.

O tej samej sprawie pisze nam poseł Fidler:

Dnia 16 b. m. byliśmy świadkami jakiegoś dzikiego szału posłów ukraińskich. Jakby banda rozbójników zachowali się w sali. Po awanturze we Lwowie opowiadano sobie, że i nasi wiedeńscy Rusini urządzą skandal. I rzeczywiście: pulpity i krzesła latały w powietrzu — Trylowski, Staruch i inni uzbrojeni w gwizdawki ryczeli, bijąc pięściami w pulpity i pulpitami w ławki. Wreszcie poseł Baczyński kawałkiem pulpita zadrasnął Chorwata i zranił posła Benkovica, Słowieńca. Ten padł zalany krwią.

Aż do tej chwili posłowie innych narodowości zachowali się spokojnie. Krew, płynąca z głowy Benkovica, wzburzyła wszystkich. Niemcy hurmą rzucili się do Rusinów i gdyby nie takt i interwencya ze strony posłów polskich, nie wiadomo, do czegoby było doszło. Ks. dr. Żygulińskiemu pokąsał palec Trylowski, gdy chciał mu przeszkodzić w rzuceniu krzesłem do Prezydyum.

Z politowaniem dla tych ludzi, patrzyło się, jak ruscy kapłani, ci siewcy miłości i zgody Chrystusowej, tupali nogami, bili w pulpity i gwizdali, a w ich ślady poszli profesorowie uniwersytetu i gimnazyum.

Dali oni tem dosadny dowód, że godnymi są potomkami Chmielnickiego i innych, którzy ogniem i mieczem szerzyli swoje ideje ukraińskie i wolność Ukrainy. Rusini przekonali i inne narody swoim postępkiem, że wszystkie ich skargi i żale o ucisku, to fałsz i obłuda.

Posłowie z partyi moskalofilskiej w tych borbach udziału nie brali.

Naszym wrogom w odpowiedzi.

Bracia Rodacy! Już kilka tygodni jesteśmy my, narodowi demokraci, przez różne pisma j. n. „Czas“ i „Rolę“ stańczykowskie, „Przyjaciela“, „Gazetę chłopską“ i „Kuryera“ — niby to ludowe — napastowani. Z całą zaciekłością rzuciły się one na nas, nazywając nas, chłopów, zdrajcami, żabami, posiepakami, głupcami i t. p. przezwiskami, które nawet wymienić trudno, a chcąc wszystkie brednie i kłamstwa opowiedzieć i odeprzeć brakłoby wołowej skóry — zresztą ubliżyłoby to naszej „Ojczyźnie“ zabierać jej zbyt wiele miejsca.

Dlaczego te ujadania ściągnęliśmy na siebie od różnych stronnictw — krótka na to odpowiedź: Prawda w oczy kole! — a my blagą i kłamstwem nie pójdziemy! Mamy wytknięty swój cel. Chcemy iść w myśl Konstytucyi 3-go maja, w myśl zacnych Kołłątajów, Staszicôw i innych mężów zasłużonych Ojczyźnie, których hasłem było: Bóg, Ojczyzna, naród, cały naród polski — bez różnicy stanów. Naszem hasłem jest, by dzieci jednej Matki-Polski razem się złączyły, razem pracowały dla dobra Ojczyzny i ludu w niej żyjącego.

Taka jest nasza myśl i tę myśl chcemy pracą udowodnić. Niech na nas więcej jesz-

cze pocisków rzucają, my tem bardziej będziemy silniej i skuteczniej pracować. Zasadą naszą jest nie dzielić, lecz łączyć. Tem więcej, iż inne nam wrogie narody, jak Prusy, na naszych Braciach, tam mieszkających, dopuszczają się gwałtu, a co gorsze chcą ich wyrzucić z ich tej drogiej ziemi. A i obok nas zamieszkali Rusini, rzucają się na nas niby wściekłe wilki, niby zwierzęta dzikie, chcąc nas mordować! I w takich chwilach my mamy iść do różnych stronnictw stanowych, my mamy sami między sobą się kłócić i dzielić?! Nie! Bo to zbrodnia, zbrodnia narodowa!

Konstytucya 3-go maja woła: Wiwat wszystkie stany! A czy tak jest? Obłuda — fałsz — kłamstwo! Stańczycy wołają: my Polacy, ale tylko rolnicy. Ludowcy krzyczą: my Polacy, ale tylko chłopi. Socyaliści twierdzą: my robotnicy. Miasta wołają: my Polacy, ale mieszczanie i t. d... O wieżo Babilońska! I to jest myśl Polaków? to idea?

Przez niezgodę upadła ta wielka Polska — czy i dalej my tak postępować mamy? Czy każdego stanu jest ideą tylko dla siebie pracować? Przez co szlachta upadła i te przepiękne dwory i łany idą w rozsypkę, a nawet w obce ręce? Tylko przez to, iż szlachta o sobie tylko myślała, a innymi stanami gardziła. Tak każdy stan upaść musi, jeżeli tylko o sobie będzie myślał, a innymi poniewierać będzie.

Precz więc ze stanami — precz z fałszem — tu lud jednej ziemi, jednej Matki Ojczyzny, powinien się razem łączyć, razem wspólnie porozumiewać. Ojczyzna wszystkich, zarówno wszechpolaków — jak i stańczyków, ludowców, socyalistów i innych pomieści — ta ziemia, kiedyś mlekiem i miodem płynąca, wszystkich nas wyżywi. Tylko wspólnie i zgodnie pracujmy! Krzykacze ci, którzy ludowi gruszki na wierzbie obiecują — ci do ludu polskiego przystępu mieć nie powinni, bo ci nie dobra ludu pragną, lecz dobra swego. I my wbrew krzykowi gazet, wbrew zarzutom tą drogą, drogą prawdy i miłości narodu kroczyć i nadal będziemy.

Wasz *Bartłomiej Fidler,* poseł.

List otwarty.

Otrzymaliśmy pocztą list, pisany do redaktora „Roli“, p. Dra Jana Hupki. Ponieważ ten list był do naszej redakcyi napisany, więc go drukujemy w całości.

Drogi Janku!

Twój artykuł w „Roli“ z dnia 8. grudnia bajeczny. Czytaliśmy go po kilkakroć. Cały salon drżał od śmiechu. Bajecznie napisany! Nasze panie z radości w omdlenie wpadały. Tak się powinno pisać. Niechaj głupi chłop karmi się naszą strawą i niech wie, co to za kanalie te demokraty.

Aleś wygolił Głąbińskiego, tego mieszczucha, co ośmielił się zasiąść na prezydyalnym stołku Koła polskiego. Niesłychana rzecz. Wdzierają się w nasze prawa i zajmują nasze stanowiska. To kanalia te demokraty. Niechaj sobie siedzą na stołkach profesorskich, niechaj dzieci uczą i w urzędach pracują, bo ich Bóg stworzył do pracy, ale nie do rządów. Rządy to nasza sprawa.

Gdyśmy się po śmiechu ustatkowali, poczęliśmy gawędzić przy kieliszku szampana. Ty to rozumiesz, że przy kieliszku jakoś nam rozumu przybywa. I wiesz, cośmy uradzili? Statysta Adolf tak powiedział: Żeby tylko Hupcio nie przesadził, bo zepsuje sprawę. Chłop teraz bystry i nie wnet uwierzy. Prawda, że tam jakiś Kaczak też jest podpisany, jako redaktor. Ale to słomiana głowa. Chłop wie, że pismem ty kierujesz i że ty kiereszujesz tych demokratów. Otóż po rozwadze, postanowiliśmy następujące uwagi pod twą światłą rozwagę przedłożyć.

Po pierwsze. Nie pisz już więcej o owym wniosku Głąbińskiego, bo te demokraty i ich gazeta „Ojczyzna“ gotowi wytłómaczyć chłopu, że ten opust z podatku domowego, którego i tak nie dostaną, nie zapłacą chłopi, ale tylko bogaci, to jest my. Wszakżeż nałożą na nasze gorzelnie wyższy podatek, podwyższą podatek osobisto-dochodowy, którego żaden chłop nie płaci i temby pokryli ten opust podatkowy. Uważaj tedy, by nie przesadzić. Ty zresztą wiesz dobrze, że te hołysze-demokraty nie mają wprawdzie pieniędzy, ale za to mają dużo między sobą mądrych mężów. A i to wiesz, że oni na prawdę i mieszczanom i chłopom chcą i w podatkach ulgę przynieść i dochodów im przysporzyć. Z tą kanalią trudno będzie walczyć.

Po drugie. Nie pozwól pisać w „Roli“ o tem, że za wpływem Głąbińskiego zniesiono zapłatę za doręczenia sądowe w wysokości 35 hal. Czyli, że już woźny będzie doręczał te papiery sądowe tak samo jak poczta, a chłop tylko za porto pocztowe zapłaci dziesięć groszy. Bo nużby chłopstwo o tem się dowiedziało, toby rzuciło twoją „Rolę“ w kąt i gromadnie do tych przeklętych demokratów poszło. A wtenczas tobyśmy ostatni adut z ręki wypuścili. Bo jeżeli chłop się dowie, że coś półtrzecia miliona wymógł Głąbiński na rządzie, to powie sobie tak: Głąbiński i demokraty to setne chłopy, warto iść z nimi.

Po trzecie. Nic nie wspominaj w „Roli“ o tem, że ci demokraci wymusili na ministrze, iż zniżył cenę soli na topce o dwa halerze. A to przyniesie dochodu Galicyanom półtora miliona. Bestye te demokraty. Nasi coś czterdzieści lat rządzili i nie potrafili zniżyć ceny soli, a te ka-

nalie w jednym miesiącu tego dokonali. To sprytne chłopy!

Jednego nie możemy tobie i naszym konserwatystom darować. Wiesz czego? Żeście nie przeszkodzili, aby ustawa drogowa otrzymała sankcyę cesarską.

To ogromne nieszczęście. Nie dawno jeszcze temu, jak gazety pisały, że ani minister wojny, ani rząd nie dadzą tej ustawy drogowej cesarzowi do podpisania. A przecież inaczej się stało. Cóż tam za wpływ ma Abrahamowicz minister i tylu ekscelencyj, co w Kole polskiem siedzą. Czyż naprawdę Głąbiński i demokraty mają już taki tam w Wiedniu wpływ, że co zechcą, to zrobią. Toby było straszne. Czyż już nasze wpływy upadły? Czy może tym demokratom zechce się i w kraju już rządzić? Nie. Gdzieżby nasi synowie otrzymali posady, gdyby, uchowaj Boże, namiestnikiem został jaki demokrata i kazał urzędnikom na prawdę pracować i tylko takich do urzędów politycznych przyjmował, co mają we łbie rozum.

Mój drogi! Mądryś ty, więc kieruj tą „Rolą" tak, by chłopy albo nic o tem nie wiedziały, albo wykręć się w inny sposób.

A jak myślisz postąpić z tym wnioskiem, który się błąka już w Kole polskiem, by chłopskie domy o dwóch izbach uwolnić od podatku domowo-klasowego i by tyle gruntu, ile potrzebuje chłop do utrzymania swej rodziny, także uwolnić od podatku gruntowego. My wiemy, że my szlachta i bogaci fabrykanci za tych hołyszów zapłacimy. Bój się Boga! Pokieruj tak w swej gazetce, że za ubogich chłopów będą bogatsi chłopi płacili, a w ten sposób poróżnisz chłopów między sobą, a bogatszy chłop zaciśnie pięść na demokratę. W tobie cała nadzieja. Ty tam w „Roli" będziesz umiał to lepiej wypisać.

Ciężkie czasy idą na nas. A mówiliśmy, po co tyle szkół, po co te gimnazya. I spełniło się. Chłopstwo i mieszczaństwo powysyłało swe dzieci do szkoły, a te dziady w nędzy uczyły się i pozajmowały wszystkie stanowiska. Ciasno nam. Trzeba się skupiać.

To też usilnie pracujmy nad szerzeniem po powiatach „Prawicy narodowej" i szerzmy „Rolę" po całym kraju. Żeby jednej chałupy nie było bez twej „Roli". Kto wie. Chłop głupi, uwierzy, a może i demokratom lanie sprawi. A toby było najpyszniejsze.

Adjeu! Gdzie spędzicie święta?

Twój *Czesław.*

Otrzymaliśmy następujące pismo:

W imię prawdy!

Podpisałem odezwę, że występuję z „Roli" i to rzeczywiście jest prawdą. „Rola" zaś w nr. 14. zamieściła takie niby moje oświadczenie:

„Oświadczam, że bynajmniej ze „Związku rolników", tak, jak mają umieścić w „Ojczyźnie", nie występuję".

Machów, 26. listopada 1907

Antoni Napieracz.

Ponieważ stało się to wbrew memu życzeniu, czuję się zobowiązanym rzecz wyjaśnić.

Spotkałem się z p. Wydawcą [1]) „Roli", któremu powiedziałem, że wszyscy podpisaliśmy odezwę, że ze „Związku rolników" występujemy, bo „Rola" wywiodła nas w pole. „Rola" miała zajmować się sprawami rolniczemi, a nie polityką. Na to Pan Wydawca powiedział, że w takim razie on wystąpi z Towarzystwa rolniczo-przemysłowego w Tarnobrzegu, do którego należy.

Mnie, jako przewodniczącemu Rady nadzorczej Tow. rolniczo-przemysłowego, leży bardzo na sercu rozwój tego Towarzystwa i nie chciałbym, aby z powodu walki partyjnej Towarzystwo gospodarcze, które nas dźwignąć może, miało cierpieć. Ponieważ zaś p. Wydawca jest członkiem Zarządu Tow. przemysłowo-rolniczego (bo my przy obiorze nie kierowaliśmy się przekonaniami politycznemi członków i nigdy kierować się nie będziemy), a wystąpienie jego zaraz w początkach wywołałoby niepotrzebne powikłania, ażeby tego uniknąć powiedziałem i oświadczyłem, że **tymczasowo** ze „Związku rolników" nie występuję, choćby to w „Ojczyźnie" było napisane. Oświadczenie to miało na celu powstrzymania pana Wydawcy od wystąpienia z Towarzystwa rolniczo-przemysłowego, a kładąc słowo: tymczasowo chciałem poniekąd powiedzieć, że tylko na razie ze względu na dobro naszego Towarzystwa w „Związku" pozostaję, ale gdy się Tow. rolniczo-przemysłowe już ostatecznie ukonstytuuje, wtedy ze „Związku rolników" wystąpię, bo do tego zmusza mnie moje sumienie. Zastrzegłem się jednak, aby to oświadczenie nie było drukowane w „Roli". Ale zawiodłem się, bo „Rola" jak zwykle nas oszukuje, tak i teraz mnie to spotkało.

Machów, 17. grudnia 1907.

Antoni Napieracz.

„Roli" na przysmak!

Kto z was kiedy słyszał bracia, by wilk z owcą kiedy chodził?
Jednakowoż tak to było, że wilk z owcą sobie brodził:
Był serdecznym przyjacielem, w każdym razie był jej w względzie,
Zdobycz nawet znosił dla niej. mówi do się: dobrze będzie,
Że on takim dobrym przyjacielem dla mnie w każdej dobie!
— I przez wodę mię przenosi, co za dobry — myśli sobie:
Trza więc jeszcze przyprowadzić większe stado mych kamratek,
Biedne, głodne, we wsi one, ja za wodą, trzaby statek
Dla nich zrobić, tak do wilka skłopotana rzekła owca:
Tyś tak dobry, a nad ciebie, wśród zwierzyny nie ma ojca!

[1]) P. Jan Kaczak z Kaczaków, o którym więcej piszemy w korespondencyi z Tarnobrzeskiego.

Radabym więc przyprowadzić moje dzieci i krewniaki!
Dobrzeby im przy nas było i wesoło przez czas jaki!
Dobrze! rzecze wilk podstępny: przyprowadź tu wszystkie [dzieci!
Przy mnie dobrze będzie dla cię i dla wszystkich was wa- [szeci!
A więc buduj mój kochanie, rzecze owca, dla nas krypę!
Zabawimy się wesoło, w towarzystwie sprawim stypę!
Przecież my tu żyć będziemy w zgodzie bratniej i miłości!
Między nami tu nie będzie bitki krwawej ani złości,
Żyć będziemy jak Bóg każe wedle przykazania jego!
Mruknął z boku wilk pod nosem i roześmiał się on z tego!
A tak jest! szyderczo mówi: ja was wszystkich przytulę tu!
Pracować będę ja dla was, ile tylko starczy mi tchu!
A więc przenieś mię do brzegu mój ty wilku złoty, luby!
Pójdę do wsi po swe dzieci, które są u Ćwioka Kuby.
A więc siadaj na me plecy owco złota, luba moja!
Bardzo mi się ty podobasz, taka piękna mowa twoja!
Pożegnali się na chwilę, jakby wielcy przyjaciele:
Wyjdziesz po nas, rzecze owca: ale pewno na niedzielę!
Werbum słowo wilk szlachetny spełnił swoje przyrzeczenie —
Ja nie głupi, rzekł wilk do się: opłaci się przenoszenie,
Jeno zmruknął sobie z cicha — ale w myśli mając inne!
Zwykle jak to wilk podstępny, jego wnętrze bardzo dziwne!
Gdy nadeszła ta niedziela, zmienił wilczą żółtą skórę,
By się owce go nie zlękły, jeśli z owiec przyjdą które:
Tak popłynął aż do brzegu, przyjścia owiec oczekiwał —
Ogon żółty i kudłaty zręcznie sobie tak ukrywał,
Żebyś bracie się zadziwił — tak swą postać szybko zmienił,
Myślałby kto, że w minucie żywot wilczy swój odmienił.
Przecież idą, rzekł radośnie: będzie dziś suta wieczerza!
Patrzaj bracie jaka skóra, jakie wnętrze tego zwierza!
Tego wilka i cię Hupko owej „Roli" redaktorze,
Koncept chłopski chociaż prosty, zastosować ciebie może.
Tyś fałszywym przyjacielem, bratem wilka w owczej skórze!
Twe piśmidło w chłopskiej szacie, chłopów polskich ci nie [wskórze!
Bo my chłopi już cię znamy z twojej „Roli" i obłudy!
Ty nas chłopów nie wprowadzisz do twej wilczej pańskiej [budy!
Bo my chłopi chwackie syny, tej ojczyzny my szermierze
Narodowi demokraci, stać będziemy przy swej wierze!
Przy sztandarze narodowym, z zacnem hasłem i miłością
Chrystusową, a tak słodką, między bracią a nie złością!
Bo my razem wszyscy społem jednem sercem połączeni,
Chłopy, pany i mieszczany nie będziemy zwyciężeni!
My nie chcemy twych ochłapów panie Hupko owej „Roli"!
Narodowe to sumienie na tę hańbę nie pozwoli.
By się kłócić z mieszczaninem, wszczynać walkę z bracią [razem —
Twoje serce panie Hupko, to nic więcej lecz żelazem!
Taka twoja panie Hupko podła pańska polityka!
Więc za przysmak przy obiedzie niech ci będzie ta krytyka!
A i wilka sobie zaproś do wspólnego biadowania!
Tyle z tobą panie Hupko, z chłopem polskim do gadania!
Co się dalej z niemi stało, to się sami domyślajcie:
A wilkowi jak ten Hupka, nigdy bracia nie ufajcie!

Kopki, 10. grudnia 1907 r.

Piotr Owczarczyk.

Nie dajmy im robotnika!

Dwutygodnik „Polski Przegląd emigracyjny" umieścił artykuł, w którym tak pisze o naszem wychodźtwie do Prus. Zwracamy jeszcze raz przy tej sposobności uwagę, że nie wszyscy Niemcy są Prusakami. „Polski Przegląd" tak pisze:

„Obok bojkotu pruskich towarów nasuwa się nam jeszcze druga, pewniejsza i potężniejsza, choć dotychczas nieużywana jeszcze broń w walce z prusactwem: jest nią bojkot pruskich junkrów przez polskich robotników rolnych z Królestwa i Galicyi. Nie trzeba bowiem zapominać, że jeśli hakatyście fabrykantowi miłym jest polski grosz, choć narodowość nasza nienawistna, to pruski agraryusz cały byt swój zawdzięcza w znacznej mierze pracy taniego i dobrego robotnika polskiego, bez którego obejść się nie może. Odebrać mu tego robotnika znaczy już nie tylko uszczuplić mu dochody, lecz wprost zmusić do bankructwa.

Tysiące polskich „obieżysasów" potem swym corocznie użyźnia łany naszym śmiertelnym wrogom i mrówczą pracą plon im pomaga zbierać obfity. Ludzi tych nie możemy na razie zatrzymać w kraju, to prawda; wychodźtwo sezonowe „na Saksy" jest naturalnym wynikiem ukształtowania się naszych stosunków ekonomicznych, które nie tak prędko ulegną radykalnej zmianie. Lecz tych chłopów naszych, co wiosna jak żurawie ciągnących na obce niwy, możemy przy pewnym wysiłku skierować gdzieindziej, powinniśmy w imię ich własnego dobra i w imię naszego interesu narodowego nie puścić ich do Prus, wskazując im w innych krajach lepsze i wdzięczniejsze warunki pracy. Jedyną dotychczasową przeszkodę, wzgląd na polskich właścicieli dóbr w Poznańskiem, usuwa nam usłużnie rząd Bülowa swemi najnowszemi rozporządzeniami.

Jak wiadomo, w Toruniu obradowała komisya ministeryalna w sprawie zatrudniania w Niemczech polskich robotników sezonowych z Królestwa i Galicyi. Zostało uchwalone założenie specyalnych urzędów granicznych, które będą kontrolowały robotników sezonowych. W celu zapobiegania zrywania kontraktów, mają robotnicy zostać zaopatrzeni przez władze niemieckie w legitymacye, bez których nie będzie wolno ich zatrudniać. Urzędy graniczne mają być otwarte z dniem 1-go kwietnia 1908 r. Uchwała ta ma na celu przedewszystkiem dostarczanie robotników polskich właścicielom niemieckim i wydanie robotnika polskiego zupełnie na łaskę władz hakatystycznych. Do licznych dawnych szykan przybędą nowe!

Jeśli jednak rząd pruski poczynił kroki, by nie dopuścić naszego wychodźcę do robót na roli u polskiego właściciela dóbr, obowiązkiem naszym byłoby odtąd przeszkodzić, aby robotnik ten pracą swą tuczył hakatystycznych junkrów, a zarobek, którego poszukuje, powinniśmy wskazać mu gdzieindziej. Znajdzie go mianowicie w Szwajcaryi, gdzie nie brak już naszych obieżysasów, w Danii, gdzie równie sporo jest już polskich robotników rolnych, w Szwecyi, Belgii, a przedewszystkiem we Francyi.

Jednajcie nowych czytelników.

Kursa historyi polskiej.

Lud zaczyna się budzić, zaczyna zwracać baczniejszą uwagę na wszystko, co się koło niego dzieje. Ale nie koniec na tem. On chce wiedzieć, jaka była przeszłość tej ziemi, na której mieszka, przeszłość tego narodu, do którego należy. Chce znać historyą Polski. Najlepszym dowodem tego, to kurs historyi polskiej, urządzony w Siedlcu. Liczba znaczna słuchaczy, biorących udział w wykładach, wzbudza w nas nadzieję, że lud rozumie znaczenie historyi polskiej, że zaczyna uznawać, iż historya jest matką życia. Dyskusya po każdym odczycie świadczyła o zrozumieniu poszczególnych epok naszych dziejów. Dwaj prelegenci Akademickiego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej przebywali stale w Siedlcu od 8—16 grudnia, urządzając codziennie wieczorem wykłady, po których pogawędka przeciągała się zwykle do późnej godziny w nocy.

Zakończeniem tego kursu, był wieczorek ku uczczeniu wieszcza naszego Adama Mickiewicza, a młode pokolenie, to jest dziatwa szkolna podjęła się tej ciężkiej roli i wywiązała się z zadania znakomicie. Odegrano „Powrót taty“ Adama Mickiewicza. Największe wrażenie zrobił żywy obraz: „Polska w kajdanach“. Rozpuszczone włosy dziewicy, cierniowa korona na głowie, chyba muszą się wbić w oczy widzów i pozostanie im to do śmierci. Oni nie zaznają spokoju i ciągle będą pracować nad tem, by rozkuć Ojczyźnie naszej kajdany, by ją uwolnić.

Dzieci śpiewały pieśni narodowe z uczuciem, a ich dziecięce głosy z nadzwyczajnem przejęciem brzmiały

O Polsko nasza! O Ojczyzno święta
My Twoje dzieci, my skruszym Twe pęta.

Drugi kurs historyi odbył się w czytelni T. S. L. w Bogucicach pod Wieliczką. Także dwóch prelegentów z Akademickiego Koła T. S. L. w Krakowie, stale zamieszkało tam od 8 do 16 grudnia i codziennie wieczór odbywały się wykłady. Na zakończenie odbył się w niedzielę wieczorek, na którym członkowie Czytelni odegrali doskonale z „Kościuszki pod Racławicami“ odsłonę trzecią.

Oszustwo.

Od przewodniczącego Kółka rolniczego w Grobli (powiat Nisko), włościanina, Wincentego Całki, otrzymujemy list następujący:

W lutym, bieżącego roku otrzymałem przez woźnego c. k. sądu powiatowego w Nisku jakieś pismo w języku, którego mi odczytać ani przetłómaczyć nikt w okolicy nie potrafił. Dopiero po wielu trudach, połączonych z kosztami przeszło 30 koron udało mi się znaleźć człowieka, który zdołał mi wprawdzie nie przetłómaczyć na język polski ale przynajmniej wyrozumieć i sens tego pisma wyjaśnić. Była to sądowa skarga w języku węgierskim wniesiona przeciw mnie jako kierownikowi sklepu Kółka rolniczego przez niejakiego Gerę Banetha, handlarza win w Budapeszcie, o zapłacenie 99 kor. za wino, które niby od niego sprowadziłem do sklepu Kółka rolniczego. Wyrozumiawszy sprawę, odpisałem przez sąd, że kółko rolnicze wina od Gery Banetha nie sprowadzało nigdy i tem samem nie jest mu nic winne.

Dnia 24. sierpnia przez tego samego woźnego sądu powiatowego w Nisku otrzymałem już nie skargę, ale jakąś rezolucyę sądu węgierskiego, w której wyznaczono mi termin w powyższej sprawie na 29. sierpnia w sądzie w Budapeszcie. Zamknąłem sklep i opuściwszy gospodarkę pojechałem do Tarnobrzega do naszego adwokata p. Dra Surowieckiego, by się u niego poradzić. On powiedział mi, że najlepiej oddać tę sprawę któremu z adwokatów w Budapeszcie. Wystawiłem więc pełnomocnictwo na p. Dra Zaborskiego, adwokata w Budapeszcie i dałem mu środki do obrony. We wrześniu przez p. Dra Surowieckiego dowiedziałem się, że rozprawa sądowa została odroczoną i że mam wystawić pełnomocnictwo po niemiecku i przez notaryusza, gdyż tak zażądał sąd węgierski. Znowu musiałem iść do notaryusza, płacić za wypisanie i legalizowanie protokołów z działalności Kółka rolniczego w Grobli od czasu jego istnienia, w ostatku musiałem się postarać o potwierdzenie naczelnika stacyi w Łętowni, że nigdy żadnego wina od Gery Baneth dla Kółka rolniczego w Grobli nie wydawał i nigdy żadne wino od tegoż pana do Łętowni nie było przysyłane. Termin drugi był wyznaczony na 22. października. Po tym czasie otrzymałem list od Dra Surowieckiego, że mój adwokat z Budapesztu stawiwszy się dnia 22. paźdz. na rozprawę, dowiedział się od sędziego, że ów Gera Baneth skargę swą cofnął. Okazało się, że ten Gera Baneth to prosty oszust, który korzystając z niezaradności i ciemnoty naszych włościan uprawia tego rodzaju oszustwa — co i ze mną — dosyć często u nas w Galicyi. Robi tak: zaciąga w swoich księgach na czyjekolwiek nazwisko, że wysłał wino. Potem skarży tego, a wykazawszy się księgami w sądzie węgierskim, otrzymuje wyrok i dopiero wtenczas przez sądy w Galicyi egzekwuje pieniądze. Jak mi opowiadał woźny w sądzie w Nisku, to w samym powiecie niskim zrobił takich oszustw kilkanaście, na przykład jedną kobietę w Kocmieniu sekwestrował zupełnie niewinną. A ponieważ naraził mię na koszta co najmniej 150 koron, więc nie wypadało mi nic innego, jak tylko skarżyć go o zwrot kosztów. Tymczasem dowiaduję się, że proces taki kosztowałby mię co najmniej 600 koron, bo jest jakaś ustawa na Węgrzech, że — nie prokurator jak to w Galicyi — ale sam pokrzywdzony na własne koszta ściga

tego rodzaju oszustów, a zwłaszcza. że sąd węgierski nie przyznałby mi słusznego odszkodowania. Dlatego proszę Szanowną Redakcyę, aby ogłosiła tę sprawę na przestrogę innym.

Walenty Całka,
przewodniczący kółka rolniczego w Grobli.

Od Redakcyi.

Zwracamy się do naszych Szanownych Panów Posłów, a w szczególności do p. posła Dra Ptasia z zapytaniem, czy nie istnieje w sądach galicyjskich przepis nakazujący im z urzędu tłómaczenia skarg, wyroków, jakoteż wszelkich innych sądowych dokumentów z języków obcych na język polski. Jeśli taka ustawa nie istnieje, uważamy, że należy się o nią postarać.

Następnie prosimy Szanowny Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych, aby zechciał rozesłać do wszystkich Kółek rolniczych ostrzeżenie przed agentami oszusta Gery Banetha lub umieścić w „Przewodniku Kółek rolniczych“ odpowiednią przestrogę.

Dziękujemy p. Całce, że doniósł nam o tem, bo mamy to przekonanie, że gdyby i inni poszkodowani nie chowali spraw takich pod korzec, toby przecież oszustw tego rodzaju było mniej i ludzie by wiedzieli, jak się bronić w takich wypadkach.

Sprawa ta wydaje się nam bardzo ważną, bo przecież tyle oszustów wszelkiego rodzaju krąży po naszych wioskach, że naprawdę kraj traci na tem co najmniej tysiące koron. W tej ostatniej sprawie napiszemy w najbliższym czasie dłuższy artykuł.

O sąd powiatowy w Radomyślu.

Na posiedzeniu Koła polskiego dnia 12. grudnia 1907 wniósł Wojciech Wiącek petycyę gminy Radomyśla nad Sanem, w powiecie Tarnobrzeskim.

Wysokie Koło polskie!

Gmina Radomyśl, położona nad Sanem, w powiecie Tarnobrzeskim, wnosi prośbę do Koła polskiego o poparcie u rządu, aby utworzono sąd powiatowy w tejże gminie, dla gmin i miejscowości położonych na prawym brzegu Sanu, w obecnym okręgu sądu powiatowego Rozwadowskiego.

O ten sąd prowadzi Radomyśl, wraz z okolicznemi gminami, starania od lat kilkunastu, lecz dotąd bezskutecznie, chociaż słuszność żądania tego została potwierdzona uchwałą Sejmu krajowego, który uznał przed kilku laty potrzebę założenia sądu powiatowego w Radomyślu i zwrócił się do Wysokiego c. k. Rządu, z wezwaniem o założenie tegoż sądu.

Uchwała ta oparta była oczywiście na należytem zbadaniu i na znajomości stosunków, a mianowicie tak co do cyfry ludności, jak i co do obszaru i ruchu spraw, dla których nowy sąd byłby otwarty.

Stan rzeczy tam przedstawiony, w niczem nie doznał zmiany, a tylko zwiększyły się powody do żądania, ażeby ten sąd jak najprędzej założony został.

Do nowego sądu w Radomyślu należeć powinny gminy polityczne: Radomyśl, Antoniów, Chwałowice, Dąbrowa rzeczycka, Orzechów, Pniów, Rzeczyca długa, Rzeczyca okrągła, Witkowice, Wola rzeczycka, Żabno, Nowiny i Brzóza — a ewentualnie także gminy Brandwica i Jastkowice z wszystkimi przysiółkami, tudzież obszary dworskie: Podzamcze, Żabno, Wola rzeczycka, Dąbrowa rzeczycka, Rzeczyca długa, Rzeczyca okrągła, Pniów, Antoniów, Orzechów, Chwałowice i Witkowice, a ewentualnie także w Brandwicy i Jastkowicach, to jest wszystkie gminy i obszary dworskie, należące do powiatu politycznego Tarnobrzeskiego, a obecnego sądowego w Rozwadowie, a położone za Sanem.

Projektowany obszar wynosiłby 22.022 hekt. 84 ar. 63 mtr., z ludnością około 11.061 — a bez Brandwicy i Jastkowic, położonych także za Sanem, lecz tylko bliżej Rozwadowa — wynosiłby obszaru 15.533 hekt. 46 ar. 40 mtr. kw., z ludnością 8.300; powstały zaś okręg rozwadowskiego sądu byłby również znaczny, miałby bowiem przeszło 3 mile kw. obszaru i 14.500 ludności.

Zatem projektowany okręg sądowy nie byłby zbyt mały, bo jeszcze mniejsze znajdują się w niemieckich prowincyach monarchii.

Za utworzeniem żądanego sądu nawet wówczas, gdyby okręg ten był jeszcze mniejszy, przemawia dalej wielka trudność komunikacyjna.

Na Sanie, wzdłuż całego powiatu Rozwadowskiego, na długość 30 klm. nie ma mostu, ani dobrych przewozów.

Komunikacya ta jest bardzo uciążliwa przy normalnym stanie wody, niebezpieczna przy zwiększonym, a wprost niemożliwa w czasie, gdy kry idą — i tak nieraz z tego powodu komunikacya pocztowa między Rozwadowem a Radomyślem przez kilka dni jest przerwana.

Przerwy te są częste, a przytem nadmienić wypada, że koszta przewozu przez rzekę San, są przy normalnym stanie wody, stosunkowo wysokie.

Również za utworzeniem sądu powiatowego w Radomyślu, przemawia ta okoliczność, że wielka ilość wyżej wymienionych gmin, względnie obszarów dworskich, jest od Rozwadowa za daleko położona.

I tak Chwałowice o 35 klm., Popowice ad Chwałowice 35 klm., Łążek ad Chwałowice 34·5 klm., Witkowice 31·5 klm., Brzóza 30·5 klm., Orzechów 26·5 klm., Zalesie antoniowskie ad Antoniów 26·5 klm., Antoniów 24 klm., Pniów 23 klm., Nowiny 21 klm., Dąbrowa rzeczycka, Żabno i Wola rzeczycka o 15 klm., gdy tymczasem od Radomyśla najdalsza odległość nie wyniesie 17 kilometrów.

Strony tedy wyżej wymienionych gmin i obsza-

rów dworskich, nadające się do sądu w Rozwadowie, narażone są oprócz niedogodnej, uciążliwej, a często niebezpiecznej, a nadto stosunkowo kosztownej przeprawy przez San, także na znaczną stratę czasu z powodu wielkiej odległości od sądu, a tem samem i znaczne koszta podróży.

Roki sądowe, zaprowadzone w Radomyślu dla okolicznej ludności, są bardzo licznie odwiedzane, co dowodzi, że okolica ta daje więcej sądom zajęcia i że miasto Radomyśl jest odpowiedniem na siedzibę nowego sądu miejscem.

Miasteczko Radomyśl jest ładnie zabudowane domami murowanymi, bo ich właściciele są murarzami. To też łatwo byłoby o odpowiednie mieszkania dla urzędników, gdyż mieszkańcy sami sobie zaraz domy pobudowaliby, gdyby tylko mieli pewność, że sąd będzie utworzony, że w tych domach miałby kto mieszkać.

Tak samo znalazłyby się budynki odpowiednie na pomieszczenie sądu, na co gmina osobny budynek wystawić się zobowiązała, na co uchwałę Rady gminnej w Radomyślu, zatwierdzoną przez Wydział powiatowy, w poprzedniem podaniu do Władz sądowych przedłożono.

To przedstawiwszy, uprasza gmina Radomyśl:

Raczy Wysokie Koło polskie łaskawie poprzeć sprawę utworzenia sądu powiatowego w Radomyślu nad Sanem i utworzenie tegoż sądu przyspieszyć.

Burmistrz:

Maksymilian Okoń.

Do Szanownych Rad gminnych!

Gminy położone nad Sanem powinny teraz zwołać się i w każdej gminie taką samą petycyę napisać z tej przysłanej przez p. Maksymiliana Okonia — petycyę taką powinni podpisać wszyscy w każdej gminie i wprost przesłać albo na ręce moje, albo do Koła polskiego w Wiedniu.

Sprawy trzeba pilnować wszystkim, bo wszyscy macie biedę i poniewierkę, tak daleko do Rozwadowa i do sądu, do hipoteki, do Notaryusza, a do tego przewozić się przez San. Macie z tego wielką niedogodność i stratę czasu i pieniędzy, a więc dla swojego dobra róbcie, żądajcie, a rząd powinien i musi Wam sąd utworzyć.

Wiedeń, dnia 12. grudnia 1907.

Wojciech Wiącek.

Zjazd Delegatów czytelń T. S. L. ziemi jarosławskiej.

Na zaproszenie zarządu Koła jarosławskiego T. S. L. zjechało nas z górą dwustu chłopa. Panowie pracujący po wsiach przez odczyty i czytelnie pozyskali nasze zaufanie, czujemy w ich działaniu bezinteresowność, braterskie traktowanie chłopa — brak nam ich było ogromnie w czasie ostatnich wyborów i nawet byli tacy między nami, którzy szemrali, czemu nas silniej nie poprą, lecz większość rozumiała, iż naród tutejszy był za mało przygotowany, iż trzeba jeszcze oświecać, rozpraszać błędne zapatrywania. Gdy tak człek z boku patrzy na całą robotę, to widzi, iż pomalutku a ciągle idziemy naprzód. Niedzielne zebranie wlało w nas chłopów dużo wiary i siły, pragnęlibyśmy takich zjazdów kilka w roku.

Dr. Wasung z Krakowa otwierając Zjazd opowiedział zebranym o losach naszych braci z pod Prusaka i Moskala, o ciężkiem przesileniu, jakie nas czeka, bo na biedny kraj zwali się masa ludu, który nie mając pracy w Ameryce, wraca do Galicyi. Zakończył wezwaniem do organizowania się w T. S. L., które ma wśród organizacyj polskich najchlubniejsze zadanie rozproszenia ciemności, podniesienie oświaty.

P. rejent Ganther powitał nas w imieniu Sokołów, wskazując, jak to dwie idee Sokola i T. S. L. schodzą się i uzupełniają.

Z ciekawością wielką wysłuchaliśmy przemowy inżyniera Wydziału krajowego p. Mokrzyńskiego „O spółkach mleczarskich“ i bardzo prosilibyśmy, by Redakcya „Ojczyzny“ wydrukowała o tem artykuł, bo to trudno spamiętać te wszystkie cyfry, obliczenia wydatności gospodarki mlecznej; przyjeżdżający z odczytami panowie niech powtórzą jeszcze większym gromadom, głównie o warunkach organizacyi spółek mleczarskich, pouczą gospodarzy i nasze żony o hodowli bydła, bo bardzo często to chłop o chudobę nie dba, a baba się na tem nie rozumie. Z czego bo tu wziąść tłuszcz w mleku, gdy dajemy bydłu słomę, siano, a zboże, rzepak, len, mak idzie za granicę. Mnie się wydaje, iż trzeba wpierw kraj uprzemysłowić, a gdy się bogactwo podniesie, to łatwiej podołamy dobremu gospodarstwu na roli.

Przemawiało wielu gospodarzy, wszyscy byli ciekawi szczegółów organizacyi, wobec braku czasu uchwalono na wniosek profesora Zielińskiego, byśmy omówili spółki mleczarskie w domu i na zebraniach gminnych czy na następnym Zjeździe i zadecydowali, gdzie pozakładać spółki mleczarskie.

O potrzebie organizacyi mówił Maciej Stopyra z Brzózy stadnickiej, chłop sam — otworzył oczy na prawdziwą przyczynę biedy, nędzy chłopa polskiego, na własnem ośmiomorgowem gospodarstwie dał przykład, jak można rozumnie gospodarzyć, jak jedyną siłą i dźwignią jest tylko organizacya, bez której dalej jak i dotąd mrzeć będzie w Galicyi do 50 tysięcy na suchoty głodowe, bo przy samych ziemniakach i barszczu lada choroba zwali chłopa i babę z nóg. Półtorej godziny słuchaliśmy ze skupieniem o brakach w gospodarce rolnej, o lichem wyzyskaniu ziemi, która jest lepszą niż w innych krajach. Na cztery powiaty nie znajdzie jednej dobrej gnojowni! I tak na każdym kroku, ale bo też różni łakomi agitatorowie rozdrażniają lud, zamiast pouczać go; nie oglądajmy się chłopi na nikogo i organizujmy się w Kółkach rolniczych, czytelniach. Łączmy się

z ludźmi światłymi pragnącymi naszego dobra, idącym w lud z otwartem sercem, pozbądźmy się nieufności wobec surdutów, boć ta inteligencya dzisiejsza to z nas wyszła, to nasi synowie, wnukowie. Przepaść stworzyli wrogowie jedności narodowej — precz z hasłami stanowemi, tylko spoistość wszystkich warstw narodu da nam siłę, poprowadzi do zwycięstwa Podobne zaniedbanie w handlu, napychamy kieszenie darmozjadom, nieuczciwym pośrednikom, wywozimy płody surowe za granicę, a potem to samo z powrotem wraca przerobione, kilkakrotnie droższe, a czysty zysk zostaje w kieszeniach niemieckich. Organizacyą na polu handlowem i przemysłowem, bojkotem szwabskich towarów więcej im zaszkodzimy niż samymi protestami, a przytem sami się ekonomicznie podniesiemy. Pracujmy, kupmy się, a wtedy cicho, po chrześcijańsku wydrzemy im wszystkie zyski. Czas skończyć z tem, by chłop nasz robił co najgorsze, i brał potem najgorsze zyski.

W polityce musimy skończyć z wymyślaniem na wszystko i na wszystkich, zamiast kłótni o bagatele, wiece nasze muszą wypełnić dyskusye o potrzebach gminy, powiatu, kraju, najważniejszem takiem zadaniem to wyodrębnienie Galicyi, które wzmocni wiarę we własne siły, da możność odgrodzenia się przed obcymi towarami, a w kraju warunki do rozwoju przemysłu.

Po odczycie p. Władysława Mindowicza o testamentach, na wniosek Stopyry uchwaliliśmy protest przeciw barbarzyńskiemu projektowi wywłaszczenia Polaków w zaborze pruskim, oraz wezwanie do Koła polskiego na ręce prezesa Dr. Głąbińskiego, by krzywda Polaków znalazła oddźwięk w polityce państwa austryackiego, i podziękowanie tym posłom, którzy 28. listopada napiętnowali w parlamencie wiedeńskim brutalność pruską.

Posła zaś Wojciecha Wiącka z Machowa uchwaliliśmy prosić, co na tem miejscu w imieniu całego zgromadzenia robię, by wniósł w parlamencie projekt o zamknięcie szynków, jeżeli nie zawsze to przynajmniej na niedziele, od 6 godziny wieczór w sobotę do 8 rano w poniedziałek.

Po pożegnaniu przez przewodniczącego profesora Piątkowskiego, zaśpiewaliśmy pieśni: Serdeczna Matko, Jeszcze Polska nie zginęła i Patrz Kościuszko. Lecz nie poszliśmy jeszcze do domu, zostaliśmy dla omówienia kierunków, w jakim nam się organizować należy, kilkunastu najwybitniejszych gospodarzy postanowiło zażądać zwołania osobnego zgromadzenia celem omówienia organizacyi narodowej.

Bracia włościanie zgarnijmy się do kupy, nie dajmy zmarnieć tym usiłowaniom ludzi, którzy dla narodu pracują, bądźmy raz Polakami nie tylko w gębie ale i w robocie, odróbmy cośmy zaniedbali.

Jan Marcińczyk z Pawłosiowa.

Jest tyle sił w narodzie,
jest tyle mnogo ludzi;
niechże w nie duch dziś wstąpi
— do czynu ich pobudzi.

Niech gwiazdą betlejemską,
co wiodła wśród bezdroży;
Ojczyzny miłość będzie
— niech w czynach się rozmnoży.

Niech wszyscy społem staną.
pod wspólnym znakiem — w zgodzie;
i niechaj wiodą rzesze
— ku światłu — ku swobodzie.

l. k.

Kartka do historyi Banku parcelacyjnego we Lwowie.

Odpowiedź na Nr. 50. „Przyjaciela ludu".

Przybyszówka, p. Rzeszów.

Doczekaliśmy się przecież odpowiedzi „Przyjaciela ludu" na nasz artykuł w sprawie Banku parcelacyjnego, umieszczony w 47. numerze „Ojczyzny".

Co prawda, to lepiejby było i dla Banku i dla ludowców stulić uszy i milczeć, niżeli dawać taką odpowiedź, w której co słowo — to głupstwo. Przedewszystkiem stara się uwolnić od naszego zarzutu, że przy parcelacyi Przybyszówki używa Bank, czy też tylko sam p. delegat żydów Izraela Grüna, zwanego u nas Srulem, Weidenbauma i Linzenbergowej i twierdzi, że 1) Dyrekcya Banku, która ma siedzibę we Lwowie, nie zna nawet żadnej Linzenbergowej; 2) że p. Grün i Weidenbaum mają tylko tyle wspólnego z Bankiem, że go zawiadomili o sprzedaży Przybyszówki, lecz faktorami nie są, owszem starają się Bankowi szkodzić. Swoją drogą „Przyjaciel" swoim zwyczajem nie zbija naszych dowodów, któreśmy dawniej podali, a teraz przypominamy. Gdy jeden z nas poszedł do kancelaryi p. delegata w Rzeszowie, przywitał go żyd Weidenbaum i zaraz zaczął: Nu, czego sobie pan życzy? pana delegata w domu niema, to ja jego zastępuję itd. A „Przyjaciel ludu" na to ani mrumru. Dalszy ciąg spróbujemy udowadniać częścią samemi słowami „Przyjaciela", częścią od siebie. I tak „Przyjaciel" pisze: „Dyrekcya, ani też jej delegat... żadnych żydów, a tem bardziej wymienionych w „Ojczyźnie", do pośrednictwa parcelacyjnego nie upoważnili". Dlaczego „tem bardziej"? Jeśliby Bank rzeczywiście żadnych pośredników nie używał, to nie trzebaby żadnego „tem bardziej". I to dlaczego tem bardziej wymienionych, skoro już z nimi miał styczność, jak sam „Przyjaciel" przyznaje, więc byliby mu naj-

dogodniejsi. Ale tak to nieczyste sumienie samo się budzi i zdradza. Dalej pisze „Przyjaciel“: „Jeśli zaś (Grün, Weidenbaum) udają faktorów, upoważnionych do parcelacyi, to dzieje się to bez wiedzy i wbrew woli Dyrekcyi i delegata Banku“. „Przyjaciel“ tak przedewszystkiem ich wyklina, bo czynią wszystko bez wiedzy pana delegata, a tu w rzeczywistości p. delegat chodził z Grünem po łąkach (może mu był potrzebny jako taksator), a tu Grün odmierzył (może jako geometra) p. nauczycielowi kupione 4 morgi od Banku (w obecności p. delegata). Oprócz tego jako charakterystyczne zdarzenie opowiemy, co się stało. Jeden z nas szedł w Rzeszowie z pewnym człowiekiem i spotkali Grüna. Ten Rzeszowiak nie znał go wprawdzie po nazwisku, ale wiedział, że jakiś Grün ma bliższe stosunki z Bankiem, a żyda tego widywał często u p. delegata. Więc wywnioskował, że to pewnie on i zapytał: Czy to ten jest tym Grünem? Z tych i tym podobnych faktów wynika, że tak Grün, jak i Weidenbaum mają bardzo ściśłe stosunki z Bankiem, względnie z panem delegatem, a czy to nazywa się faktorstwem, czy pośrednictwem, to o to się nie rozchodzi.

O to, czy p. delegat był obecny przy licytacyi, czy nie, spierać się nie będziemy, a nawet uznamy to za prawdę, że był. Cóż z tego, kiedy wszystkiem zajmował się Grün i inni żydzi, więc nie mogliśmy mieć tej przyjemności, żeby poznać, kto to jest ten p. delegat.

My jednak nie zarzucamy tego, że żydzi na licytacyę przybyli, jak mniema „Przyjaciel“, lecz my twierdzimy to, że oni właściwie nią kierowali.

Skoro więc jest już jasne, że Bank, względnie delegat, nie jest od tych 2 żydów wolny, zbadajmy teraz sprawę Linzenbergowej. Że Dyrekcya Banku jej nie zna, to nic dziwnego, bo przecież nie jechała chyba umyślnie do Lwowa przedstawić się jej. Mimo to cyfry przez nią podane są pewne. Albowiem jako siostra Grüna była w tę sprawę wtajemniczoną. Dalej, jeżeliby Bankowi źle życzyła, nie podawałaby ceny kupna Banku wyżej, niż jest naprawdę. Mianowicie podała 600.000 koron zamiast 580.000 koron, czyli o 20.000 koron więcej. Jeżeli zaś tę cenę podawała przychylnie dla Banku, to tem samem nie chciała mu też i w innych miejscach szkodzić. I tak kalkulowała sobie baba, że jeśli powie, że Bank musi tak drogo opłacać faktorów (40.000 koron), czyli że Bank ma tak wielkie rozchody, to musi też drogo obszar parcelować, żeby te koszta pokryć. Tylko, jak głupia baba, nie wiedziała, że zamiast pomódz Bankowi, jeszcze mu zaszkodzi. Albo, czy nie daje czego do myślenia następujące zdanie „Przyjaciela“: „Celem upozorowania tej bredni podaje „Ojczyzna“ osobę, która jej **te** tajniki Banku wydała, a jest nią wedle podań „Ojczyzny“ jakaś p. Linzenbergowa“. Przyznaje więc, że Bank miał **te** tajniki, które Linzenbergowa wydała, czyli cena kupna Banku i nagroda dla faktorów. Wprawdzie co do ceny kupna pomyliła się o 20.000 koron, lecz pochodzi to stąd, że za cenę 600.000 koron, którą podała dla Przybyszówki, zostały kupione dobra Podgrodzie, jak to z pewnych danych wnioskujemy. Przybyszówka jest kupiona na pewne za 580.000 koron. Że się zaś Przybyszówka z Podgrodziem w głowie Linzenbergowej pomieszała, to nic dziwnego, bo te same żydki zajmowały się Podgrodziem, co i Przybyszówką.

A teraz coś weselszego. Kto będzie mądry z takiego zdania „Przyjaciela“: „Jeśli mu (tj. Bankowi) się to **udało** (tj. kupić Przybyszówkę), to tylko dlatego, że równocześnie z Przybyszówką musiał od tej samej rodziny nabyć drugi majątek (tj. Podgrodzie) za znaczną cenę“. Więc dlatego udało się, że musiał. A to ci jasne, jak sam północek na nowiu. Zresztą, jeśli musiał, to chyba miał jakieś brudne zobowiązania, których bał się puścić na świat.

Jeśli teraz przyjmiemy, że Bank z żydami trzyma rękę, to nie zdziwią nas słowa „Przyjaciela“, że ze znacznym kosztem rozwiązał stosunki z dzierżawcą Przybyszówki, którym był żyd Goldfluss. — Co do cen sprzedaży, to je Bank po naszym artykule nieco poznižał, jednak o cenie 1.400 koron za mórg jeszcze nikt tutaj nie słyszał.

„Przyjaciel“ pisze: „Ceny przez Bank w Przybyszówce stawiane zaczynają się od 1.400 kor. i dochodzą wprawdzie do 2.000 koron, ale na 2.000 koron jest tylko bardzo nieznaczna przestrzeń oceniona“. Zgoda. Jednak cenę 1.400 kor. naznacza chyba na te 100 morgów lasu, które rzeczywiście najmniejszą wartość przedstawiają. Mimo to wszystkie ceny są wygórowane, co sam przyznaje, choć w sposób zawikłany pisząc: „Ale że cena, którą Bank po 2.000 kor. za mórg żąda, nie jest wygórowaną, najlepszy dowód w tem, że Bank dotychczas sprzedał tylko 4 morgi po takiej cenie“. I kto też dał taką cenę?!! Może jakiś ciemny, a głodny ziemi i nie mający innego środka do życia, jak praca na roli włościanina?... Oto kupcem na te 4 morgi po 2.000 koron jest nauczyciel tamtejszej szkoły!!! (Przybyszówce)“. A więc według zdania „Przyjaciela“ dlatego są ceny nizkie, że sprzedał tylko 4 morgi, które kupił nauczyciel-bogacz (zdaniem „Przyjaciela“). Nie dawno temu wykrzykiwał „Przyjaciel“, że nauczyciele — to bardzo ubodzy; teraz znowu bardzo bogaci. Ot, stosownie do okoliczności wyrabia „przemiany“.

Albo porównuje „Przyjaciel“ ceny gruntu w Nowym Borku i w Przybyszówce, a nie porównuje gleby. Panie redaktorze „Przyjaciela ludu“ grubo się mylisz, kiedy porównujesz grunt obszaru dworskiego w Przybyszówce, tę przeważnie siwą popielicę do gruntu w Nowym Borku, który to grunt stanowi glebę gliniastą i jest o wiele urodzajniejszy od gruntu dworskiego w Przybyszówce.

Wreszcie nieprawdą jest także, żeby tu go-

spodarze jeszcze drożej sprzedawali ziemię między siebie, niż Bank. Nie dziwimy się „Przyjacielowi“, że to plecie, bo z Krakowa patrząc się na Przybyszówkę, może się mylić; ale kto mieszka na miejscu, to nawet gdyby mikroskopem *) patrzył, jeszczeby ceny zwykłe nie doszły do takich, jakie stawia Bank.

Teraz zrobimy sobie mały obrachunek. Bank kupił 630 morgów za 580.000 kor., czyli po 920 kor. 64 hal. morgę, bo 580.000 : 630 = 920·64 kor. Jeśli teraz tę cenę porównamy z najniższą ceną Banku (1.400 — 920·64 = 379·36), to i tak sprzedawałby o 379 kor. 36 hal. wyżej. Jeśli zaś porównamy średnią cenę Banku (1.600 — 920·64 = 679·36), to zarabia na morgu 679 kor. 36 hal. Wreszcie porównajmy najwyższą (wedle „Przyjaciela“) cenę (2.000 — 920·64 = 1.079·36), to na morgu zarabia **1.079** kor. 36 hal. (i tyle zarobił na tym nauczycielu w Przybyszówce); to był rachunek roli, teraz łąki: za mórg łąki zapłacił 920 kor. 64 hal., a sprzedaje po cenie 2.600 kor. (2.600 — 920·64 = 1.679·36), toby Bank zarobił na jednym morgu łąki 1.679 koron 36 halerzy, podczas gdy w dawnych obliczeniach „Przyjaciela ludu“ było podawane tylko 8 kor. 66 hal., 18 kor. 11 hal. i 2 kor. 50 hal. My także nie żądamy tego, żeby Bank sprzedawał niżej, niż sam nabył, ale też nie chcemy, żeby tak po prostu drzeć skórę i równocześnie głosić się za wybawiciela, bo to jest szkaradnie.

„Przyjaciel“ pisze jeszcze: „To już wprost przechodzi wszelkie granice podłości „Ojczyzny“. Zapytacie, co to takiego? Oto to, że „Ojczyzna“ pisała raz: „To, iż Bank łańcucki podkupił kilka razy Bank parcelacyjny, zbrodnią chyba nie jest“. Więc według „Przyjaciela“ podkupienie Banku przez Bank jest zbrodnią. Ale takie skórodarcie w takim razie jak należy nazwać?

A nie myśl sobie „Przyjacielu“, że to naganiacze „Ojczyzny“ tak cię opisują. Nie! To są tacy, co już zalecali się do twojej pamuły, ale się poznali na twojej „obłudzie i fałszu“.

Nie wierzysz, to sobie np. przypomnij, że tamtego roku dopiero Micał Mikołaj pisał w „Przyjacielu ludu“ jeden artykuł, a teraz już w „Ojczyźnie“.

My także byliśmy dawniej twymi stronnikami, aleśmy się poznali na twojej oślej skórze. A że cię może za ostro kąszemy, to tyś nas tak nauczył.

Włościanie z Przybyszówki.

---

*) Mikroskop = przyrząd do powiększania rzeczy i zbliżania ich zapomocą stosownych szkieł.

Organizacya daje siłę i powagę. Organizujmy się!

Nasi posłowie.

Wojciech Wiącek.

Z nazwiskiem tem czytelnicy „Ojczyzny“ spotykają się często — już od założenia „Ojczyzny“. Starsi prenumeratorzy „Ojczyzny“ niechaj zaglądną do rocznika z r. 1905 do Nr. 12. z dnia 19. marca, a znajdą tam jego podobiznę i obszerny życiorys. Tu podajemy tylko najważniejsze wypadki.

— Urodził się 28. listopada 1869 r. w nadwiślańskiej wiosce, w Machowie. Przez pięć lat chodził do szkoły — w lecie pasł ojcu krowy. Ale już wtedy coś mu „w piersiach grało“. „Wiącek-Polak“, „Wiącek-Kościuszko“ — oto przydomki, jakie mu nadano. Przez 1 zimę uczył dzieci wiejskie w Ocicach, przez 2 zimy w Żupawie. Wzięty



Wojciech Wiącek.

do wojska, służył przy piechocie w Dębicy. Po wojsku osiadł na gruncie — miał go $1^1/_2$ morga. Mimo nędzy w domu nie spoczął. „Kółko rolnicze“, „Braterska pomoc“, „Spółkowa kasa oszczędności“, „Czytelnia“, „Straż ogniowa“ — oto towarzystwa przez Niego założone, to pierwsze jego placówki.

W tym czasie zjawia się w Tarnobrzegu dr. Antoni Surowiecki, człowiek niepospolitego hartu i wytrwałości. Wiącek to entuzyasta, zapalny, porywczy, Surowiecki to człowiek rozważny i stanowczy. Obaj dopełnili się — obaj przylgnęli do siebie i obaj jęli się do pracy.

Wiącek wchodzi do zarządu Spółkowej kasy oszczędności, do Rady powiatowej i Wydziału powiatowego, zajął się gorąco „Bazarem“, który dziś rozwinął się we wspaniały skład towarów i daje utrzymanie kilkudziesięciu ludziom, a okolicę uwolnił od lichwy żydowskiej. Sam zakłada mleczarnię i piekarnię — lecz obie upadają.

W r. 1901 zakłada pierwsze włościańskie „Koła szkoły ludowej“. W tym samym roku zakłada pismo ludowe „Głos ziemi Sandomierskiej“ i wydaje go przez $1^1/_2$ roku co dwa tygodnie. Początki naszej, dzisiejszej „Ojczyzny“ — to właśnie to małe, chłopskie, czysto ludowe i narodowe pisemko: „Głos ziemi sandomierskiej“.

Wiącek myślał o wszystkiem i wszystkich — zapomniał tylko o sobie. W tym czasie podupadł zupełnie. Sprzedaje więc siostrze majątek za 5000 koron z zastrzeżeniem, że go może odkupić. Pozostały mu jeszcze długi. Poszedł do wschodniej Galicyi jako pośrednik parcelacyjny, a i tam zyskał sobie uznanie, jak świadczyły listy, umieszczone na wiosnę, w „Ojczyźnie“. Obecnie wrócił znowu w rodzinne strony — odkupił od siostry dawne swoje gospodarstwo. Wrócił i wziął się do pracy.

Na wiosnę kandydować nie chciał. Zmuszony do tego przez powiatowe zebranie stronnictwa stanął do wyboru i został posłem z okręgu: Tarnobrzeg-Nisko-Ulanów-Sokołów-Rozwadów.

Listy.

Nagórzanka koło Buczacza, d. 3. grudnia 1907.

Jak, wiecie, bracia, wyszli z naszego okręgu wyborczego dzięki naszym Rusinom dwaj posłowie, z których jeden chce nas powywieszać, albo potopić w Sanie, a drugi ubrać w jarmurki żydowskie. Dlatego też nie bardzo nam wesoło patrzeć na krytyczne położenie naszej ludności we wschodniej części naszego kraju, więc musimy się liczyć z każdą chwilą czasu, żeby można z niej korzystać. Bo to nie, jak dawniej, kiedy uważaliśmy Rusinów za naszych braci. Dziś po tej ciężkiej krzywdzie, jaką nam oni wyrządzili, nie możemy się od nich nic dobrego spodziewać, tylko musimy na własnych siłach polegać, a w tym celu powinniśmy się łączyć i obałamuconych przez ruskich radykałów naszych braci przyciągać do siebie, obudzić w nich poczucie, że są Polakami, że ich obowiązkiem jest iść i łączyć się z nami, a nie z naszymi wrogami. A takich obałamuconych w naszym powiecie jest dużo.

Jak Rusini wrogo dla nas usposobieni, niech Was, bracia, pouczy przykład, że po wybudowaniu nowego urzędu gminnego w naszej wsi, pomimo, że Polaków mieszka we wsi co najmniej jedna trzecia część, a z tego bardzo wielu wysokie ciężary gminne ponosi — Rusini dali tylko jeden ruski napis na urzędzie gminnym, i mimo naszych upomnień, nie chcą dać polskiego napisu. Naradzali się nasi bracia Rusini z wielką przychylnością dla nas, bo aż nie zawezwali na posiedzenie włościan polskiej narodowości, a kiedy im przedstawiliśmy, że takie postępowanie jest bezprawne i wręczyliśmy pisemny protest z żądaniem nowego posiedzenia Rady gminnej, znów to samo zrobili, polskich włościan nie zawezwali, wprowadzili ich w błąd co do czasu posiedzenia i protest odrzucili. Widzicie, bracia, że nic dobrego od nich nas nie czeka, wyrażają się o nas, że my u nich mieszkamy w komornem i jesteśmy „zawołokami“, ale jak bieda przyciśnie, to się okazują szczerymi przyjaciółmi. Jak nie było żyta, lub niema pieniędzy, to tak, jak sznurkiem do naszego Kółka rolniczego o pomoc, do naszej kasy Raiffeisena o pieniądze. Na straży ruskiego napisu stoją w nocy czterej wartownicy z obawy przed dziegciem, ale niech się nie obawiają, my nie bezprawiem, ale prawem naszem nie dopuścimy, by był tylko ruski napis, o czem wkrótce się przekonają.

Mieliśmy niedawno tutaj wiec nasz, poznaliśmy dzielnych naszych posłów Zamorskiego i Maślankę, którzy nas, pozbawionych reprezentanta w Radzie państwa, przygarnęli, pocieszyli i objaśnili całą pracę Koła polskiego i wyjawili, kto głosował za dziesiątkami. Wstyd nam, że między takimi posłami byli i nasi włościanie z zachodniej Galicyi, którzy niby nazywają się ludowcami i niby występują w obronie ludu naszego, a jak to głosowanie pokazało, że chodzi im o własną kieszeń.

W naszem Kółku rolniczem zastanawialiśmy się nad podniesioną przez naszych posłów sprawą zniesienia cła od zboża.

Lecz w tej sprawie ludzie bardzo się różnią. Młodsi bezrolni lub małorolni powiadają, że może byłoby i lepiej, lecz obawiają się znacznego obniżenia cen ziemi i ceny robotnika rolnego, bo do wartości zboża i cena robotnika musi się stosować. Starsi gospodarze, którzy pamiętają dawne czasy, powiadają tak, że jak zboże było tanie, mięsa nigdy nie jedli i nie widzieli nawet, bo nie było za co kupić, a teraz przecież od czasu do czasu można zjeść mięsa. Wprawdzie rok ten zły był, ale przed dwoma laty sprzedawali zboże nawet ci, co mało gruntu mają. Wolelibyśmy, żebyśmy mieli tutaj tanie drzewo i gdyby nasi posłowie postarali się o taką ustawę, coby zabraniała lichwy ziemią, lepszeby to było od zniesienia cła na zboże, bo jak powiadają starsi gospodarze rola nasza przez toby się polepszyła.

Michał Moneta.

Z Tarnobrzeskiego.

Zaćmiony blaskiem.

Krzywe drogi często są różami usłane,
Ale wiodą do przepaści, w których giną narody.

Tem zdaniem kierował się w swej pracy ś. p. Kraszewski i przez to unikanie krętych dróg zasłużył sobie nieśmiertelną sławę u polskiego narodu.

Od dłuższego czasu czytam różne gazety ludowe i przy tej sposobności poznałem niektóre jednostki pracujące w tych pismach, tak w „Przyjacielu ludu“, jakoteż i w „Ojczyźnie“, no

i w tem nowem nibyto bezpartyjnem piśmie „Roli“. Między innymi poznałem też gorącego pracownika z demokracyi narodowej, Jana Kaczaka, obecnego współ-wydawcę „Roli“ Dokąd nie wychodziła „Rola“, to p. Kaczak był najzaciętszym zwolennikiem „Ojczyzny“ i bardzo czynnym pracownikiem w tem stronnictwie, o czem mogą świadczyć tegoroczne wybory. Ile to dni p. Kaczak jeździł po zgromadzeniach i pono dobrze nawet agitował za posłem Wiąckiem, bo te „śliczne idee“, jak się wyrażał, dodawały mu siły i otuchy do dalszej pracy. I nie skłamię, gdy powiem, że niemało zwolenników temu stronnictwu przysporzył.

Lecz wnet uprzykrzyły się p. Kaczakowi te „śliczne idee“, uprzykrzyła mu się praca ze swymi kolegami i poszedł za blaskiem herbów szlacheckich, bo wie, że tam żyźniejsza gleba, więc i plony obfitsze spodziewa się zbierać. Dziś nie patrzy Jaś takiem okiem jak dawniej na ludowców, bo u niego dziś wszystko jedno ludowiec, socyalista czy żyd, byle tylko abonował „Rolę“. W 12. i 13. numerze „Roli“ pisze p. Kaczak — jak się chwali w liście do kolegi — naczelne artykuły „Przemiana stronnictwa“, gdzie zjadliwie napada na demokratów narodowych, a prof. Głąbińskiego nazywa mieszczuchem. Dobrze panie Kaczak! Czy dopiero teraz wiecie, że prof. Głąbiński jest mieszczuchem i że stara się o dobro dla miast? Dlaczego pierwej wynosiliście go pod niebiosa? To przecież wstyd być takim człowiekiem, mieniącym barwę jak kameleon.

Zapytuję się Ciebie p. Kaczaku, co zrobisz teraz z tymi, co ich powciągałeś w szeregi stronnictwa demokratów narodowych? Jak się im wytłómaczysz, że z tego stronnictwa wystąpiłeś i przez co? A dalej, chcąc ich wciągnąć do Związku polskich rolników, jakie czyny i zasługi tego Związku im przedstawisz? Kiedy, jak widzę i słyszę, to w tej „Roli“ same twoje artykuły się mieszczą, bo pewnie nikt inny nie chce do takiego Związku należeć.

Rozważ bracie dobrze, co robisz. Ja radzę Ci, żebyś wstąpił na inne tory i żył dla Ojczyzny i przyjaciół a oni kiedyś oddadzą cześć Twym popiołom. *Demokrata narodowy.*

Przypisek. Niedawniej, jak kilka tygodni temu, p. Kaczak sam przyznawał, że w „Roli“ są rzeczy, które pachną konserwą. P. Kaczak twierdził, że w przyszłości tego nie będzie. Dziś poszedł na żołd p. Hupki i za „honor“ podpisywania jako współwydawca, choć nie dał ani grosza, „Roli“, wyparł się swoich przekonań, swoich idei, na które niedawno jeszcze we Lwowie w obecności posła Wiącka i p. Rymara przysięgał, że ich się nigdy nie wyprze. *Redakcya.*

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

Kary na Polską Macierz szkolną. Na zjeździe w Warszawie Polskiej Macierzy szkolnej byli obecni jako goście przedstawiciele towarzystw oświatowych ze wszystkich trzech zaborów. Za to przyjęcie skazał rząd moskiewski Zarząd Macierzy na 3 tysiące rubli kary. A więc nam już nie wolno odwiedzać rodaków pod Moskalem.

— Rozwiązanie Macierzy. Gubernator rosyjski w Warszawie wydał rozkaz, na podstawie którego zawieszoną została działalność Polskiej Macierzy szkolnej tak w Warszawie, jak i całym kraju. Tem samem zamknięto przeszło tysiąc sześćset szkół, 56 tysiącom czytelników odebrano 400 tysięcy książek do czytania i t. d. Jest to cios dla nas okrutny, tem więcej, że rząd nie miał najmniejszego powodu do tego czynu haniebnego i uczynił to niespodziewanie.

Znaną jest Czytelnikom sprawa powstania religijnej sekty maryawitów. Otóż dziś, dzięki wytężonej pracy naszych księży katolickich, sekta ta zaczęła słabnąć. To nie było na rękę moskiewskim popom prawosławnym, to też rozpoczęli oni pomiędzy polskimi katolikami agitacyę za maryawitami przeciw katolickiemu kościołowi. Setkami rozrzucają wśród polskiego ludu pismo mankietników „Maryawita“.

Z zaboru pruskiego.

Do artykułu drukowanego w tym numerze w sprawie wywłaszczenia dodajemy jeszcze to, że Prusacy zabierać nam będą ziemię w Prusach zachodnich, przedewszystkiem w powiecie lubawskim, następnie mają ochotę na cały obwód bydgowski, a szczególnie na powiaty żniński i wągrowiecki. Cały świat prawie potępia bydlęctwo Prusaków. Nasz sławny pisarz, Henryk Sienkiewicz, urządza wszechświatową ankietę w sprawie postępowania Prusaków, to znaczy, że wszyscy wielcy i uczeni ludzie z całego świata będą pisać swoje zdanie w tej sprawie. Prusacy wściekają się za to na Sienkiewicza, bo przeczuwają, że przez tę ankietę cały świat pozna pruską kulturę.

Pruski ks. kardynał Kopp, osławiony wróg Polaków, wydał do księży rozporządzenie, że żadnemu proboszczowi nie wolno opuszczać swojej parafii dłużej jak na 24 godzin. Rozporządzenie to zwrócone jest przeciwko trzem księżom polskim z Górnego Śląska, którzy posłują do parlamentu, a jest jednem z dalszych w szeregu wszelkich rozmaitych rozporządzeń tego kardynała hakatysty, zwróconych przeciw Polakom. Ponieważ nadto ks. kardynał Kopp zakazał dawania zastępców, więc posłom: księżom Skowrońskiemu, Brandysowi i Jankowskiemu, którzy dotąd wykonywali swe mandaty i tak tylko dorywczo, wpadając w wolniejszych dniach do Berlina, spełnianie

mandatów stało się wręcz niemożliwem. Dlatego, jak już donosiliśmy, ksiądz poseł Skowroński mandat złożył, przyczem ogłosił list do wyborców, w którym oznajmia, że „z bolem serca widzę się zniewolonym do złożenia mego mandatu poselskiego. Jestem bez kapelana, a nie mam żadnej nadziei, żeby mi się udało wyprosić dla siebie zastępcę w duszpasterstwie na czas mej nieobecności w parafii, gdyż wszelkie staranne zabiegi pod tym względem doprowadziłyby tylko do smutnych i przygnębiających doświadczeń. Dla posła ludu polskiego niema zastępcy. Cóż zaś tak szanownym wyborcom jak i mnie może zależeć na mandacie, którego wykonywać nie jestem w stanie? Wybierzcie sobie przeto posła Polaka, mniej odemnie dziwnymi stosunkami skrępowanego! Nie miejcie żalu do mnie, gdyż inaczej postąpić nie mogę. Tam w Berlinie kują przeciw nam wyjątkowe prawa, a ja, wasz poseł, niestety, siedzieć muszę w domu. Jest to wprost nieznośne położenie".

Następstwa tego kroku nie mogą nie być fatalne. Nie ulega wątpliwości, że po całym Śląsku polskim rozniesie się błyskawicą wiadomość o złożeniu mandatu przez powszechnie cenionego księdza posła. Każdy Polak odczuje to, jako krzywdę wyrządzoną sobie i swoim narodowym uczuciom, skoro pozbawia się go wybranego przezeń posła-przewódcy.

Z zaboru austryackiego.

Ugoda z Węgrami została wreszcie uchwalona. Obecnie Parlament obraduje nad budżetem.

Delegacye wspólne z Węgrami dla uchwalenia wydatków wspólnych i omówienia stosunków monarchii z innemi państwami zbierają się w Wiedniu 20. grudnia. Tu Polacy mają się domagać zerwania trójprzymierza. W delegacyach zasiadają z Polaków: dr. Głąbiński, Dulęba, Dzieduszycki, Kozłowski, ks. Londzin, Stapiński, Łuszczkiewicz, Madejski i Wodzicki.

Na setkach wieców, jakie się przeciw Prusakom odbywają, wszedzie domagają się wyrzucania towarów pruskich i zastąpienia ich swoimi. Jakie wyroby mamy w Galicyi, można dowiedzieć się ze „Skorowidza przemysłowo-handlowego", wydanego przez Ligę pomocy przemysłowej (Lwów, ul. Słowackiego), o ile zaś ktoś chce towar sprowadzić z obcych krajów, to może dostać wskazówki w Biurze Ligi pomocy przemysłowej w każdej chwili. Można napisać do nich wprost lub przez Redakcyę „Ojczyzny". Z usłużności Ligi wszyscy korzystać powinni.

Oddział posłów nar.—dem. dla spraw włościańskich w Wiedniu zajął się obecnie sprawą poruczonego zakresu działania w gminach. Zdania były podzielone. Pos. Ptaś i ks. Kopyciński twierdzili, że gminę należy zupełnie zwolnić od spraw, które nie stoją w związku ze sprawami gminy. Pos. Maślanka, Dobija i Dębski twierdzili, że poruczony zakres należy zatrzymać, ale żądać odpowiedniego wynagrodzenia. Po wyjaśnieniu posła Ptasia, że i on jest tego zdania, aby zapłacono gminie za czynności, jeśli się nie da odłączyć tych spraw — pos. Hanusiak postawił wniosek, aby 1) w formie wniosku żądać na teraz wynagrodzenia za poruczony zakres działania; 2) wybrać komisyę, która zajęłaby się sprawą uwolnienia gminy od poruczonego zakresu działania. Oddział wnioski te jednogłośnie uchwalił. Do komisyi weszli: P. Ptaś, Maślanka i ks. Kopyciński. Ze smutkiem zaznaczyć musimy, że dwaj posłowie ze wsi, ks. Rzeszódko i Potoczek nie biorą udziału w „Oddziele", bo — jak powiadają — należą do Centrum. Czyżby należenie do Centrum przeszkadzało temu?

Przy uzupełniających wyborach na Śląsku został wybrany posłem do Parlamentu socyalista, Ignacy Daszyński.

Za ile się sprzedał Stapiński? Tak pisaliśmy niedawno. Otóż obecnie p. Stapiński dostał od namiestnika pozwolenie na założenie Towarzystwa asekuracyjnego „Wisła". Ma już na to podobno 100 tysięcy. Do niedawna krzyczał jeszcze, że domaga się przymusowego dla wszystkich ubezpieczenia od ognia, wygadywał na „Floryankę" i t. d. Dziś sam idzię w ich ślady. My jednak i nadal stoimy przy tem, że powszechne ubezpieczenie od ognia jest koniecznie potrzebne i walczyć o to będziemy. Każde towarzystwo asekuracyjne jest największym wrogiem takiego powszechnego ubezpieczenia. Co więc zrobi p. Stapiński, który stoi na czele nowej spółki. Zapytajcie o to posłów ludowców. Ciekawi jesteśmy, co na to odpowiedzą, jak się będą wykręcać!

Zjazd Rady naczelnej i mężów zaufania ludowców obradował w niedzielę w Tarnowie. Było ich 125. Omawiano wstąpienie ludowców do Koła polskiego. P. Bernadzikowski, Bojko i Moskwa chcieli wstąpić, Stapiński zaś, Wysłouch i Skołyszewski nie zgodzili się. Sprawę odroczono do Kongresu, który ma zwołać Rada naczelna wtedy, jak się jej będzie podobać. Jako warunek wstąpienia do Koła postawili zmianę statutu Koła i reformę sejmową — a przecież powszechnie jest rzeczą wiadomą, że Stapiński nie chce teraz przed nowymi wyborami reformy. Gdy Koło polskie dobija się u rządu o zwołanie Sejmu, Klub ludowców ani palcem w bucie nie kiwnął i nie pomógł. Obłuda i nic więcej. Tumanienie nieświadomych chłopów.

Kolczyki. W poniedziałek odbyła się u ministra dla Galicyi na żądanie posła Głąbińskiego konferencya w sprawie kolczykowania świń i kosztów rewizorów. W konferencyi wzięli udział urzędnicy z ministerstwa rolnictwa i kilku posłów z Koła polskiego. Obrady trwały kilka godzin. Ministerstwo uznało, że na razie nie można znieść zupełnie kolczykowania, a to z obawy zawleczenia zarazy z Rosyi przez przemytników

świń. Zgodziło się na to, aby w odpowiedni sposób wynagrodzić gminy za koszta rewizorów, ażeby w najbliższym czasie zmniejszyć pas graniczny, w którym kolczykowanie nadal będzie obowiązywać, wewnątrz zaś kraju znieść kolczykowanie również świń użytkowych, w stosunku do których ten obowiązek jeszcze pozostał. — Nic nam nie wiadomo, by patentowani obrońcy ludu, ludowcy, na tej konferencyi byli obecni.

Koło polskie zbiera się prawie co dzień na narady. Obecnie omawia sprawę nowych kolei.

Wiadomości.

Przyjaciołom, czytelnikom i uczestnikom naszej pracy zasyłamy serdeczne życzenia wigilijne. Boża Dziecino! błogosław wszystkim ludziom dobrej woli — błogosław Ojczyznę miłą — wlej moc w serca wątpiące, daj upamiętanie sprawy narodowej odstępcom.

Do numeru dzisiejszego dołączamy kalendarz „Polak“ tym wszystkim Prenumeratorom, którzy nadesłali 55 halerzy na przesyłkę. Ktoby przez pomyłkę nie otrzymał, niech natychmiast zawiadomi nas o tem.

Petycye za zamykaniem szynków nadesłali: Członkowie czytelni „T. S. L.“ w Magdalówce, pow. Buczacz — podp. **43** (i parafia). Członkowie Kółka roln. w Podłężu, pow. Bochnia — podp. **44**. Mieszkańcy gminy Wołczuchy, pow. Gródek Jagielloński — podp. **150**. Członkowie czytelni „T. S. L.“ w Dawidowie — podp. **47**. Członkowie Kółka roln. w Firlejowie, pow. Rohatyn — podp. **47** (i parafia). Mieszkańcy gminy Potok złoty, pow. Buczacz — podpisów **300** (są i ruskie — jestto największa liczba podpisów na petycyi) i Gliniany.

Protest przeciw gwałtom pruskim, trójprzymierzu i podziękę dla posła Głąbińskiego i Koła polskiego za ich stanowisko nadesłały: Brzozdowce, Związek nar. dem. w Kołaczycach, Tarnobrzeg, Sichów, Biłka szlachecka, Biłka królewska, Wybranówka, Dawidów.

Przeciw rządowi z żądaniom do Koła polskiego, aby zapobiegło naruszeniu autonomii kraju przez ustępstwa ruskie: Gospodarze z gminy: Brzozdowce, pod. Bóbrka, Związek nar. dem. w Kołaczycach, Magdalówka.

Zwołania Sejmu domagają się: Brzozdowce, Kołaczyce, Sichów, Biłka szlachecka, Biłka królewska, Wybranówka, Dąbrówka tuchowska (2 petycye).

Jak zadowoleni są wszędzie z rządów niemieckich. Niemcy nie dają spokoju nawet czarnym murzynom w Afryce. Swoimi rządami do tego stopnia rozgoryczyli swoich poddanych w Koloniach w Afryce, że ci broniąc się, chwytają się najostrzejszych środków i gdzie tylko dołapią Niemca odbijają — jak umią — swoje krzywdy. W ostatnich dniach wymordowali całą niemiecką karawanę w pustyni.

Wieczorek na cześć Mickiewicza w Berlinie. W niedzielę 8. grudnia odbył się w Berlinie, stolicy Prusactwa, wspaniały wieczorek na cześć Mickiewicza. Zebrało się przeszło 4 tysiące tam zamieszkałych Polaków a jeszcze z tysiąc musiało wrócić do domów, bo nie zmieścili się już w ogromnej sali. W programie urządzono żywy obraz, przedstawiający hołd dzieci dla Mickiewicza. Przyjemnie tam musiało być Prusakom, gdy pod samym bokiem cesarza zebrało się tylu Polaków, którzy im powiedzieli w oczy: „Jesteśmy Polakami“.

Zamordowanie Sarafowa w Macedonii. Zaburzenia w Macedonii trwają od lat już kilku prawie że bez przerwy. W tych dniach został tam w okrutny sposób zamordowany Sarafow, naczelnik ruchu Macedończyków przeciw Turkom. Już dawniej wyznaczyli Turcy za jego zamordowanie 10 tysięcy, ale nikt nie odważył się tknąć go, takim cieszył się on zaufaniem i miłością swych towarzyszów broni. Aż dopiero, gdy przyszło do kłótni między samymi Macedończykami, znalazł się człowiek, który nie zawahał się podnieść ręki na swego rodaka.

Ludzkość Prusaków. Gubernator czyli rządca kolonii niemieckiej Togo w Afryce, urządzał sobie takie widowiska: kazał złapać jednego murzyna posądzonego o kradzież i skrępowawszy mu z tyłu ręce kazał go za połamane ręce powiesić na słupie i tak zostawił go przez 24 godzin. Sąd niemiecki w pierwszej instancyi uniewinnił go. Obecnie toczy się proces ponownie. Niemcy gotowi go znowu uwolnić.

W sprawie poddania Portu Arthura Japończykom toczy się obecnie w Petersburgu proces przeciw generałowi Stösslowi i kilku innym dowódcom. Okazało się bowiem, że ów bohater, któremu cesarz pruski Wilhelm dał order za waleczność — jest najprostszym tchórzem. Proces ten pokaże światu, gdzie podziewały się ciepłe ubrania i żywność dla wojska.

Szanowni Bracia włościanie! Zawiadamiamy Was, że otworzyliśmy w Gorlicach przy ulicy Stróżowskiej dom ludowy i utrzymujemy tam bezpłatną czytelnię dla włościan oraz jadłodajnię, w której można w dnie targowe dostać bardzo tanio ciepłej strawy i gorącej herbaty lub mleka. Kto ma ze sobą jedzenie, może je przynieść i spożyć w ogrzanej i czystej izbie a przytem ma sposobność przeczytać bezpłatnie gazety.

Braci włościan zachęcamy i prosimy serdecznie, ażeby z domu ludowego korzystali a znajdą tam i rozrywkę i schronienie w każdej porze dnia.

Koło miejscowe Towarzystwa Szkoły Ludowej:

Sekretarz: *Dr. M. Szteliga* Przewodniczący: *E. Metzger.*

Wszystkich przyjaciół ludu prosimy uprzejmie o rozpowszechnienie powyższej wiadomości.

Od Zarządu.

Rok zbliża się do końca, a wielu naszych abonentów dotąd z przedpłatą zalega. Jak to już kilkakrotnie ogłosiliśmy, nie pobieramy żadnej zapomogi i dlatego każdy, kto pismo pobiera, a prenumeraty nie płaci, wyrządza nam krzywdę, tamuje rozwój wydawnictwa, naraża je na upadek. Tym razem apelujemy do sumienia wszystkich zalegających z przedpłatą o natychmiastowe jej wyrównanie. Kto prenumeraty nie nadeśle — temu wysyłkę wstrzymamy.

Numer następny noworoczny wyjdzie po świętach w poniedziałek, tak, ażeby w Nowy rok doszedł do rąk naszych Czytelników, Kto więc nie chce doznać przerwy w wysyłce, niechaj spiesznie zaległości uiści.

WESOŁY KĄCIK.

Z humoru warszawkiego.

Projekt kar prasowych krótki i węzłowaty.

Stopień I.

Wydawnictwo skonfiskować, redaktora praw pozbawić!

Stopień II.

Wydawnictwo praw pozbawić, redaktora skonfiskować!

Stopień III.

Wydawnictwo zawiesić, redaktora zamknąć!

Stopień IV.

Wydawnictwo zamknąć, redaktora powiesić!

Co to jest konstytucya?

Niech mi tatuś nareszcie wytłómaczy raz dokładnie co to jest rosyjska konstytucya?

Przynieś moją grubą laskę z przedpokoju i połóż się na krześle, to ci zaraz wytłómaczę.

Miała słuszność.

Przy zastawianiu łapki na myszy, sprzecza się chłopiec z dziewczynką, że trzeba dać słoninkę przypiekaną, bo inaczej myszy nie będą jadły. A na to pięcioletnia dziewczynka: A króla Popiela to pieczonego zjadły?

Wilk i kozioł.

Raz basior, napotkawszy kozła, rzekł doń: „Bracie,
Pragnąłbym z duszy, serca, uczynić coś dla cię,
Chcę cię cywilizować, zwilczyć jednem słowem:
Sierść masz lichą, wytartą, a więc futrem płowem
Puszystem, gdy podrośniesz — będzie ciepło w zimie
I wraz siły nabierzesz. — Już ci się nie imie
Lada psisko do łydek, bo wilczy ród znany, —
Dla nas przecie stworzone owce i barany.
Mamy prawo zjeść wszystko, co jest do zjedzenia,
To święte prawo wilcze, a gdy do plemienia
Naszego cię zaliczą, świat będzie twój cały!“
Na to kozioł odrzecze: „Zaszczyt to nie mały,
Lecz nie widzę sposobu — kozłem mię stworzono,
Kozłem był dziad mój, ojciec i koźlem mlekiem łono
Matki mię wykarmiło... Jakaż na to rada?“
„Poradzim“ — wilk odpowie — „więc naprzód [wypada,
Bym cię zasymilował, to znaczy, zadławił,
Następnie schrustał, połknął, a w ostatku — strawił,
Wtenczas przejdziesz w krew moją — zmienisz [się w me kości,
I w mych dzieciach do późnej przejdziesz pot[mnośc]i
Cap tylko głową trząsnął: „Uważ panie drogi,
Że Pan Bóg dał mi na łbie bardzo twarde ro[gi]
Więc nim mnie zwilczyć zdołasz, to przed tą od- [mianą
Jeszcze ci moje rogi djablo w gardle staną“.

Henryk Sienkiewicz.

Ustawa łowiecka

dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

(Ciąg dalszy)

§ 11.

Przy ustanawianiu okręgów polowania, czy to samoistnych (§ 4. i 6.), czy zbiorowych (§ 7.), winna polityczna Władza powiatowa — o ile tylko nie sprzeciwia się temu wzgląd na racyonalne wykonywanie polowania — uwzględnić w ciągu 6. tygodni od ogłoszenia edyktu (§ 9.) następujące życzenia gmin i obszarów dworskich:

a) gdy posiadacze gruntów, którym w myśl § 4. służy prawo wykonywania samoistnie polowania, chcą swe grunta przyłączyć i to na cały najbliższy okres dzierżawny do okręgu polowania zbiorowego, a gmina się na to zgadza;

b) gdy dwie lub więcej gmin, tudzież posiadacze obszarów dworskich, przydzielonych w myśl § 7. do okręgu polowania zbiorowego, żądają zgodnie ustanowienia dla nich na najbliższy okres dzierżawny wspólnego okręgu polowania zbiorowego;

c) gdy gmina lub pojedynczy właściciele gruntów zażądają włączenia w obręb spółki terytoryalnej (§ 4_3.) gruntów bezpośrednio się z tym obrębem łączących.

Tak samo winna polityczna Władza powiatowa uwzględnić żądania gmin lub obszarów dworskich, domagające się rozdzielenia okręgów polowania, któreby miały być ustanowione, jeśli uwzględnienie tych żądań jest usprawiedliwione stosunkami miejscowymi, a zwłaszcza jeśli różnorodność polowania za takim podziałem przemawia, a żaden z okręgów, mających powstać z podziału, nie

będzie obejmował mniejszej powierzchni gruntów, niż 115 względnie 60 hektarów.

W wypadkach wyjątkowych może Władza przyłączyć ze względu na kulturę łowiecką niektóre parcele, n. p. remizy, łozy, kępy i t. p., do okręgu samoistnego polowania, chociaż te parcele z tymże okręgiem nie stanowią nieprzerwanej powierzchni (§ 4.), jeżeli tylko należą do tego samego posiadacza i leżą w tej samej gminie miejscowej.

§ 12.

Przy ustanawianiu okręgów polowania zbiorowego może polityczna Władza powiatowa celem odpowiedniego zaokrąglenia przylegających (sąsiednich) do siebie okręgów polowań zbiorowych, po wysłuchaniu interesowanych reprezentacyi gminnych, a względnie przełożonych obszarów dworskich, odłączyć poszczególne części od jednego okręgu zbiorowego polowania, a przyłączyć je do drugiego takiegoż okręgu. Wskutek takich odłączeń nie może jednak powierzchnia żadnego okręgu zbiorowego polowania być mniejszą niż 115 względnie 60 hektarów.

§ 13.

O wszelkich sprawach dotyczących ustanawiania okręgów polowania, tudzież o o zmianach w określaniu granic tych okręgów orzeka w pierwszej instancyi polityczna Władza powiatowa po wysłuchaniu Wydziału powiatowego, w drugiej i ostatniej instancyi c. k. Namiestnictwo po wysłuchaniu Wydziału krajowego.

C) Wykonywanie prawa polowania.

§ 14.

Na okręgach polowania zbiorowego może być wykonywane prawo polowania na rzecz właścicieli gruntów, stanowiących okręg polowania zbiorowego, albo przez wydzierżawienie polowania na całym okręgu, wyjąwszy niżej przewidziane wyjątki (§ 16. i 17.) i to w drodze publicznej licytacyi lub bez licytacyi z wolnej ręki (§ 16. i 17.), albo przez ustanowienie myśliwego, uprawnionego do wykonywania polowania (§§ 35.—40.).

Posiadacze sąsiadujących ze sobą parcel o łącznej powierzchni 115 względnie 60 ha, którym przyznanem zostało w myśl § 4_3. wykonywanie samoistnego polowania, wykonywać mogą to prawo albo przez wydzierżawienie polowania albo przez ustanowionych w odpowiedniej ilości myśliwych.

Uchwały posiadaczy gruntów, wchodzących w skład okręgu samoistnego prawa polowania, wykazywane być winny politycznej Władzy powiatowej w sposób wiarygodny.

Posiadacze gruntów wchodzących w skład samoistnego okręgu polowania, ustanowionego na podstawie § 4_3., obowiązani są w celu znoszenia się z władzami ustanowić wspólnego pełnomocnika.

§ 15.

Celem wydzierżawienia prawa wykonywania polowania w okręgu zbiorowego polowania winna reprezentacya gminy, w której obrębie leży okręg polowania, a jeśli w skład tego okręgu wchodzą grunta położone w obrębie obszaru dworskiego, winna reprezentacya gminy łącznie z przełożonym obszaru dworskiego ustanowić warunki główne wydzierżawienia polowania, jak: cenę wywołania, wysokość wadyum, termin i miejsce odbycia licytacyi. Wniosek swój w tej sprawie winna reprezentacya gminna przedłożyć politycznej Władzy powiatowej najdalej w miesiąc po doręczeniu jej prawomocnego orzeczenia tej Władzy o ustanowieniu okręgu polowania zbiorowego. W tym samym terminie winien też przełożony obszaru dworskiego, którego grunta wchodzą w skład okręgu zbiorowego polowania, przedstawić politycznej Władzy powiatowej swój wniosek w sprawie warunków wydzierżawienia polowania, jeśli się nie zgadza na warunki przedłożone przez reprezentacyę gminną.

Polityczna Władza powiatowa rozstrzyga o przedłożonych wnioskach i ustala warunki wydzierżawienia bez dalszego odwołania, przyczem jednakże nie może zniżyć wniosków co do ceny wywołania i co do wysokości wadyum uczynionych przez reprezentacyę gminną a ewentualnie przez reprezentacyę gminną w porozumieniu z przełożonym obszaru dworskiego, należącego do okręgu zbiorowego polowania. Jeśli po upływie miesiąca od doręczenia orzeczenia prawomocnego o ustanowieniu okręgu polowania zbiorowego wnioski reprezentacyi gminy, a względnie i przełożonego obszaru dworskiego nie zostały przedłożone, polityczna Władza powiatowa sama ustanawia warunki wydzierżawienia. (Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzi Zarządu „Ojczyzny".

P. Szpilowski. Przedpłata do końca roku 1908 zapłacona. Kalendarz wyślemy w najbliższych dniach. Za zjednanie dwóch nowych abonentów dziękujemy. Nagrodę razem z kalendarzem wyślemy. *P. Ciupryk Stan.* Niestety! wszystkie wyczerpane. *P. Stec.* Należy się jeszcze 1 kor. do końca roku.

Od Redakcyi. *P. J. Stopa. Klecza.* List otrzymaliśmy, dziękujemy. *Ignacy Kowal. Pobitno.* Napisaliśmy list. Czy Pan otrzymał. *Schmitzdorf. P. Dz.* Dziękujemy, ale wierszy mamy tyle, że nam na rok wystarczy *Jan Pattorak. Browica.* Wiersz dobry, będzie w numerze noworocznym. *P. A. Napieracz.* Za to wyjaśnienie dziękuję. *P. St. Naspiński.* Porady prawnej i w sprawach gospodarskich udzielamy zawsze chętnie, a co do lekarskich, to nam dosyć trudno, bo w Krakowie nie mamy naszego lekarza, coby się chciał tem zająć. Jeśli jednak napisze kto do nas z prośbą o radę, to my zawsze się postaramy i poradę wyślemy. *Lechita. Rzeszów.* Opis wiecu otrzymaliśmy już pierwej — za pamięć dziękujemy. *Bożymir.* Wszystko dobrze. *P. Br. Sok. Nowy Dwór.* Serdeczne dzięki — umieścimy w jednym z następnych numerów. Podobne artykuły zawsze z wdzięcznością. Wesołych! *P. Jakób Cichowski. Dąbrówka.* Serdecznie dziękuję. Trochę umieszczę w następnej „Ojczyźnie". Do prezesa Głąbińskiego napisałem. — Inne korespondencye umieszczę z całą pewnością za tydzień.

Składki. Dla p. Nikla z Wilkowic: P. Erazm Krzyżanowski z Olesina 1 kor. P. F. Barc z Worobijówki 1 kor. P. Al. Krzyżanowski ze Stanisławowa 1 kor.

Zadania do nagrody.

Z sylab: a, bie, ćmie, e, fryd, gro, an, krym, li, mi, nie, nie, nom, on, ot, ró, ski, so, śnie, ton, wi, za, zyg, ża — ułożyć 10 wyrazów, których pierwsze i ostatnie litery, czytane z góry na dół, dadzą nazwisko naszej znakomitej powieściopisarki i tytuł jej powieści.

Znaczenie wyrazów: 1. Zaimek. 2. Kwiat. 3 i 4. Imiona męskie. 5. Król polski. 6 Zjawisko niebieskie. 7. Półwysep w Europie. 8. Imię męskie. 9. Owoce. 10. Uczony rolnik.

Poprzestawiać litery, aby w otrzymanych 11-tu wyrazach, środkowe szeregi, poziomy i pionowy, czytane z góry na dół i od lewej strony ku prawej, utworzyły imię i nazwisko poety polskiego.

a
a a a
c c c d d
e e e e e i i
k k k l l l l i i
m n n n n n n n n o
o o o p p p r r r
s t t t ó w w
w w w w y
y y y
z

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Rzeka w Afryce. 3. Imię żeńskie. 4. Miasto w gub. Siedleckiej. 5 Miasto w Prusach Wschodnich. 6. Imię i nazwisko poety polskiego. 7. Imię męskie. 8. Miasto w Ameryce. 9. Miasto w gub. Płockiej. 10. Budynek. 11. Spółgłoska.

10.000 koron nagrody

za dobre rozwiązanie powyższych łamigłówek otrzyma w losie loteryi „Towarzystwa Szkoły ludowej“ prenumerator „Ojczyzny“, który za rok 1908 prenumeratę zapłacił i którego nazwisko wyciągnięte zostanie z pomiędzy wszystkich, którzy do dnia 15. stycznia rozwiązanie nadeślą.

Oprócz tej głównej nagrody, którą otrzyma podwójnie szczęśliwy nasz czytelnik, przeznaczamy dla każdego naszego prenumeratora za dobre rozwiązanie wszystkich zadań, nadesłane w oznaczonym czasie, jako nagrody do wyboru: Pieśń narodowa z nutami lub rocznik „Polaka“, pisma z obrazkami dla ludu w Królestwie, wydawanego dawniej w Krakowie.

Loterya Towarzystwa Szkoły Ludowej

Na cele oświaty ludu polskiego w Galicyi, na Śląsku i Bukowinie

Cena losu
1 korona

1000 wygranych

✸

Kto zakupi choć 1 los loteryi T. S. L. poprze nie tylko szlachetny cel i dobrą sprawę, lecz przy sprzyjającem szczęściu zdobyć może i posiąść



Cena losu
1 korona

1000 wygranych

✸

Kto zakupi choć 1 los loteryi T. S. L. poprze nie tylko szlachetny cel i dobrą sprawę, lecz przy sprzyjającem szczęściu zdobyć może i posiąść

Główną wygraną

10.000 koron! wartości **10.000 koron!**

lub jedną z 999 innych wygranych wartości 3000 kor., 1000 kor., 2 po 500 kor., 45 po 100 kor., 100 po 50 kor., 250 po 10 kor., 600 po 5 kor. ■ Ogół wygranych wartości

Ciągnienie 30. XII. 1908.

30.000 koron

w nader cennych przedmiotach ze złota, srebra, dzieł sztuki i literatury oraz przemysłu krajowego it. p.

Ciągnienie 30. XII. 1908.

Prenumeratorowie i czytelnicy „Ojczyzny“ zamawiać mogą losy w Redakcyi „Ojczyzny“ lub domagać się ich w trafikach, sklepach itp.

BANK ZIEMSKI
W ŁAŃCUCIE

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

przyjmuje wkładki na rachunek bieżący, począwszy od 100 koron wyżej

i opłaca od złożonych pieniędzy **5%** z półrocznem oprocentowaniem.

Z rachunku bieżącego Bank wypłaca:

Bez wypowiedzenia	do kwoty	500	koron
za 8-dniowem wypowiedzeniem	„ „	1000	„
„ 14 „ „	„ „	3000	„
„ 30 „ „	„ „	9000	„
„ 60 „ „	„ „	10000	„ i wyżej.

Od kwot ponad 1000 koron złożonych na czas dłuższy, opłaca Bank **procent wyższy,** aniżeli po 5% od sta, a to stosownie do umowy z Dyrekcyą.

Na złożoną gotówkę w rachunku bieżącym wydaje Bank książeczki wkładkowe.

Podatek rentowy od złożonych pieniędzy opłaca Bank z własnych funduszów.

Dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej, zamiejscowym dostarcza Bank czeki pocztowej Kasy oszczędności.

Bank urzęduje codziennie od godz. 9 do 12 przed i od 4 do 7 po południu z wyjątkiem niedziel i świąt rzymsko-katolickich.

224 3-3

Dyrekcya.

Redaktor i wydawca: **Stefan Bernacki.** — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Sz...wskiego.